

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszcza się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersza.  
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy składa się — zamiast, jak zwykle, z 12-stu — z 16-stu stronni druku.

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy iż czas już odnowić prenumeratę półroczną i kwartalną, o wczesne nadsyłanie której i, o ile możliwości, wprost do Redakcyi (Nowy-Swiat Nr. 4), uprzejmie prosimy.

Prosimy również wszystkich życzliwych i w ogóle ludzi podzielających przekonania nasze, o poparcie pisma, które ze względu na swoje odrębne stanowisko w prasie i liczny zastęp przeciwników... ma do zwalczania nader trudne warunki.

## Matki „emancypantki“.

Czytelniku i czytelniczko! — dla których wspomnienie matek waszych jest świętością, powiedzcie: przy pomocy jakich środków zapisały się one w waszej pamięci tak a nie inaczej? Powiedzcie — dlaczego, ze wszystkich wspomnień, najmilszym dla was jest wspomnienie pieśczęt matczynych? Powiedzcie — dlaczego, z całej masy doznanych w życiu wrażeń, wrażenia odebrane przez was pod rodzinną strzechą tkwią w duszach waszych najgłębiej i najtrwalej? Dlaczego, kiedy serca wasze ściska ból, kiedy dotyka was nieszczęście, niby kwiaty do słońca, zwracacie się z ufnością myślą tam, gdzie was matki nauczyły szukać ulgi i ukojenia? — i dlaczego nie doznajecie zawodu w tej swojej ufności? Dlaczego, po tyciackroć omdlewając pod brzemionami losu, nie upadacie ani razu? Wśród najcięższych przeżyć i najkrwawszych zawodów, — dość wam wspomnienia matczynych rad i nauk, dość wspomnienia ich cichego bohaterstwa, aby wstąpiła w was wytrwałość i abyście nie popadli w zwątpienie! Dlaczego?

Czy to wszystko stało się za sprawą „postępowości“ i „emancypacji“ tychże matek waszych? Czy hart ducha jaki odziedziczyliście po matkach waszych, jest skutkiem ich „niepodległości moralnej“?

Nie. Hart i siła ducha, jakie posiadacie obecnie, to plon z posiewu Miłości waszych wychowawczyń, to owoc matek waszych Wiary!

Silny orzeł nie spłodzi słabego gołębia, ani orlica nie wychowa swych piskląt na stado czapli pierzchliwych!

A jednakże dziś coraz mniej między nami takich silnych orłów i orlic — dlaczego? Bo w ojcach osłabła moc przekonania moralnych, a w matkach obniżyła się Miłość...

Jak się to stało, mówiliśmy już nieraz; w tej więc chwili wypada nam tylko zaznaczyć smutny ów fakt skarlenia moralnego współczesnych rodziców, a zwłaszcza matek, i zastanowić się nad skarlenia tego następstwami i skutkami.

Jak wszystkie błogosławieństwa, które spływały dawniej na ludzi, były dziełem, pracą i zasługą matek, tych istot świętych, które po dziś dzień świecą nam przykładem prawdziwie chrześcijańskiej podniosłości ducha i niepokalanej czystości uczucia, — tak znowu wszystkie nieszczęścia i klęski, jakie spadają na dzisiejsze jednostki i społeczeństwa, wszystkie obłądy, epidemie i zwyrodnienia moralne, jakim podlegają pokolenia dzisiejsze, są również, niestety, dziełem i pracą matek — dzisiejszych.

Bo cóż to jest Matka?

Podobnie jak ziemia, która daje dojrzałe ziarna, kwiaty, drzewa i t. p., tak matka powinna dawać dojrzałych ludzi. Ale gdy praca ziemi ogranicza się do samego tylko rodzenia, praca matki prawdziwej ma zakres nieporównanie obszerniejszy: matka musi nie tylko rodzić ale jeszcze i *wychowywać* ludzi. Gdy więc dojrzałość roślinna zależy tylko w części od ziemi, dojrzałość ludzka, dojrzałość moralna jednostek i społeczeństw zależy wyłącznie i niepodzielnie od Matek, czyli od tego jakie dają swym dzieciom *wychowanie*.

A więc matka to nie tylko życiodawczyni i karmicielka, ale i piastunka moralnej i dziejowej przyszłości świata.

Jakie matki, takie dzieci; — jacy ludzie, takie dzieje; — jaka moralność, takie szczęście.

A jakim może być szczęście tych społeczeństw które coraz mniej mają wśród siebie matek prawdziwych, a którym przybywa natomiast coraz więcej, mieniących się matkami, dziwotworów ludzkich, zrzekających się dobrowolnie prawa do własnych dzieci, i oddających je na pastwę wpływów najgorszych? Jakimi mogą być dzieje świata którego matki, zrywając z Bogiem, z wiarą i z wszelkimi ideałami, rodzą i wychowują — Kainów i Judaszów?

Śmiertelna trwoga o przyszłość moralną ludzkości musi ogarnąć każdego, kto uprzytomni sobie chwilę zapanowania nad światem ludzi zrodzonych z matek-bezwyznaniowic. „Wolne“ od wiary w boskie pochodzenie człowieka, od miłości, cnoty i poświęcenia, od zamiłowania w ciszy ogniska domowego, nie dadzą one dzieciom swym nic, okrom instynktów zwierzęcych...

I nie może być inaczej, — boć przecie lwy nie wylęgają się w kretowiskach, ani też sowy nie rodzą sokołów.

Rodziny w których te kobiety, niegodne nazwy matek, mają być strażniczkami ideału, staną się gniazdami zarazy moralnej, rozsądnikami upadku — upadku tem straszniejszego i gwałtowniejszego, że znajdować on będzie w matkach ciągle wyobrażenie i podniętę.

Tak będzie, a nawet i jest już po części, zaś dowód na to w panującym obecnie rozluźnieniu obyczajów, w obniżeniu się uczuć w ogóle a zwłaszcza uczuć rodzinnych, w epi-



demii samobójczej i tyciących innych objawach „niepodległości moralnej“.

Oto następstwa i skutki moralnego skarlenia rodziców, a zwłaszcza matek współczesnych — „emancypowanych“.

Biada społeczeństwu w których łonie chwast ten się rozplenia, ale biada najpierw takim matkom-potworom! Bo imienia ich nawet rodzone dziecko nie wymówi z szacunkiem i tkliwością, a wspomnienie o nich niczyjgo czoła nie rozchmurzy, z niczyjgo oka mgły smutku nie zwieje, w niczyjem sercu goryczy zawodu nie osłodzi nadzieją! Przeciwnie, dopóki pamięć o nich nie zaginie na świecie, będą one przedmiotem przekleństwa i przyczyną jeżeli już nie rozpaczy, to nieustającej zgryzoty tych, którym dały życie — tylko fizyczne.

Człowiek z duchem zbrukany i pozbawiony zdolności panowania nad instynktami ciała nie może żyć życiem ludzkim, tylko zwierzęcem; — może on umieć nienawidzić, ale kochać nigdy, może hurzyć, ale nic nie zbuduje.

Bo ciało to forma, a duch to treść żywota. Powinni o tem pamiętać wszyscy, a najbardziej powinny pamiętać o tem matki, jeżeli chcą być aniołami opiekuniami ludzkości, nie zaś jej tyranami i — mordercami...

To też kiedy przed niedawnym czasem (zob. w N-rze 23 „Roli“ art. p. t. „Gdzie źródło?“) szukaliśmy źródła epidemii samobójczej i kiedy doszliśmy do wniosku że lekarstwo na nią jest w wyleczeniu rodziny z nędzy moralnej i z duchowego rozstroju — matki głównie mieliśmy na myśli, ufając, że wśród nich znajdzie się u nas jeszcze dość takich któreby mogły się podjąć szczytnej roli lekarek społecznych i odpowiedzieć godnie podjętemu zadaniu. Tą samą powodowani myślą, napisaliśmy i owe kilka słów powyższych, które, ufamy znowu, nie będą głosem wołającego na puszczy...

Toć przecie nie dopominamy się o nic więcej, tylko o miłość, tylko o Miłość — o tę Miłość, która będąc istotą ducha ludzkiego w ogóle, a tembardziej ducha kobiety-matki, jest zarazem, obok Wiary, jedynym najtrwalszym fundamentem egzystencji jednostek, rodzin, społeczeństw i ludzkości.

Niechajże więc z serc matek spłynie na świat ożywczy blask Miłości, i niech w blasku tym okaże się oczom dzieci z jednej strony, cała ich zasługa gdy nad „postępy“, „emancypacje“ i inne, tym podobne... frazesy, przełożą Wiarę i Miłość, — a z drugiej cała ohyda ich i hańba, gdyby kiedykol-

wiek zechciały zejść na manowce niewiary i wyrzec się — cnoty.

Poeta mówi, że „kto sercem żyje, ten dwa razy żyje“, a my powiedzielibyśmy że kto walczy Miłością, ten sto razy zwycięża, zwłaszcza gdy tą Miłością jest — Miłość matczyzna! \_\_\_\_\_  
W. St. Orzycz.

## GŁOSY ZE WSI.

### IV.

Pisano w „Roli“ o agronomii żydowskiej, warto jednakże nowej tej pladze przypatrzeć się z bliska, bo przybierając coraz większe rozmiary, grozi ona bardzo smutnymi następstwami dla kraju.

Faktor-lichwiarz, który w jednym tylko kierunku rozwijał wszystkie swe władze umysłowe, udzielał pożyczek na 2% miesięcznie, nie gardził przytem drobnym handelkiem, ani spekulacyjkami, przynoszącami choćby najmniejszy zysk, kupuje *dobruf*, osiada na wsi i staje się w własnym mniemaniu „szlachcicem“.

Jednych przynagla do tego konieczność, inni zaś, „dobiwszy się“ (1) znacznych kapitałów, pragną pokosztować godności i zaszczytów, jakimi dotąd jeszcze obywatel ziemski na prowincyi bywa otaczany.

Włożone przez poprzedniego dziedzica nakłady w gospodarstwo, — przynoszą przez lat kilka, a czasem przez lat kilkanaście, skromne dochody. Nowy właściciel niecierpliwi się przecież i narzeka, że interes małe przynosi procenta od włożonego kapitału; — lecz przyjęty za lichą pensyjkę oficjalista (szumnie zwany rządcą, a właściwie będący najniższego rzędu pomocnikiem przy gospodarstwie) pociesza obietnicą, że z biegiem czasu kultura się podniesie i dochody powiększą.

Tymczasem, przy prowadzonym przez nowo-nabywcę systemie wyzyskiwania wszystkiego, kultura nietylko nie podnosi się, ale przeciwnie, z każdym rokiem upada.

Inwentarz zakupiony wraz z folwarkiem postarzał, — źle odżywiane, wychudłe konie i woły zaledwo nogi stawiają, — krowy mleka nie dają, — wełna owiec staje się nierówna i pakulasta; — rola zachwaszczona, zaperzona, słowem źle uprawiona, coraz mniejsze plony wydaje. Dziedzic semita woli jednakże patrzeć na to wszystko, niż zaciągnąć pożyczkę na konieczny nakład, bo pamięta dobrze, że właśnie owe wkłady, robione przy pomocy kredytu drogiego, wygnały poprzedniego właściciela ze wsi, a jego, bankiera małomiasteczkowego, uczyniły panem położenia. Woli więc kurczyć się, oszczędzać, siedzieć i czekać dalszych następstw.

Jakoż dalsze następstwa przychodzą rzeczywiście, a kwitnący przed niedawnym czasem majątek, przeraża widokiem spustoszenia i zaniedbania.

Teraz chłopci rzucili się na swego więźnia.

Jadwiga padła na kolana, i wyciągając ręce do nieba:

— Ludzie, — krzyknęła — Matka Boska w Częstochowie płacze!

Naraz stała się cisza, rzecby można, pokamienieli chłopci.

Matka Boska w Częstochowie płacze... a toż się dzieć musi coś strasznego na świecie...

Po chłopskich skórach przeszło mrowie.

Matka Boska Częstochowska, ta Najświętsza Panienska cudowna... Ta, co to do niej schodzą się ludy, a ona im rozda je różne łaski, uzdrawia chorych, przywraca wzrok oślepiłym i władzę rąk i nóg paralitykom... Ta, co u synaczka swego Jezusienka wszystko wyjednać umie dla grzeszników... Ta Archanielska, jak stoi wyraźnie w litanjach, które braccy śpiewają w kościele... Ta, co się użaliła nad Krystyną z Żerdzi, kiedy biednej niewieście wymarły dziatki, a zostało jedno najbardziej chore, które zaraz ozdrowiało, gdy je matka ofiarowała Pannie Częstochowskiej... Ta Matka przeczysta, o której jasnie panienska nieraz gada, że Ona dała moc świętemu księdzu na Jasnej-Górze, aby ją kiedyś przed wiekami obronił od niewiernych szwedów... Ta Najświętsza Matka Boska płacze teraz w swojej Częstochowie, płacze w tym ślicznym obrazie, co go widział na własne oczy Wojtek i jego baba i jego dwunastoletnia Kaska...

## VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Jasiek był straszny w tej chwili: oczy nabiegły mu krwią, włos dębem powstał na głowie, rozdeły mu się nozdrza, jak chrapy konia w galopie, wyszczerzył zęby, wściekł się. Podniósł siekiere do góry:

— Giń pańskie mięso! — wrzasnął.

Jadwiga nie zmrużyła oczów przed tem straszmem narzędziem w ręku kata.

— Zginę z twej ręki, Jaśku! — odrzekła.

Już siekiera miała spaść na nią, gdy okrwawiona ręka Kłosa porwała za trzonek narzędzia śmierci.

— Ha, pogański synu, złodziejski haniebniku! — krzyczał Kłos — tobyś ty rzezał panienkę, zbóju, jak żydy Jezusa? A niech ci, psie jakiś, uschnie łapa po łokcie! a niech cię wielga choroba tłucze, od ziemi, do nieba!

— To co? — zabelkotał Jasiek — niech ją zły wiatr, kiej nie chce odejść!

— Bartku, — ozwała się Jadwiga, — jak on zginie, ja zginę z nim!

— Nie zginiesz, jasnie panienko! — zawołał Mateusz — a porywając w pół Jadwigę, odtrącił ją od Włodzimierza.



Najpierw owi, tak zwani rządcy, przyjmują obowiązki u żyda, jako złe konieczne, gdy innego miejsca znaleźć już nie mogą. Są to po większej części, albo ludzie niezdolni, albo znani z niezbyt skrupulatnego sumienia. Stosunek wzajemny polega więc tutaj na wzajemnem oszukiwaniu się, i wzajemnem wyzyskiwaniu. Dziedzic ma z góry przekonanie że „rządca“ go kradnie, i usiłuje niedotrzymaniem obietnic powetować straty, — sługa zaś ze swej strony, szuka sposobów odzyskania swej krzywdy, na różnych drogach bez skrupułu. Chodzi tu tylko o większą przebiegłość, aby się nie dać przyłapać.

Ten sam stosunek zachodzi z każdym fornałem i z każdym parobkiem dworskim. To też sądy gminne są formalnie zalane sprawami tego rodzaju. Kto lepiej a kto gorzej wychodzi, — trudno osądzić; to tylko pewna, że moralność nie zyskuje na tem, a prawdopodobnie zobopólne oszukiwania przynoszą obustronne straty. Faktem jest wreszcie, że tak samo pan „dziedzic“ jak i jego sługi cierpią ostatecznie biedę. Należy dodać że bywają tu także wyjątki, ale bardzo rzadkie; żyd agronom, pojmujący właściwie swój „interes“, jest fenomenem, a śmiało twierdzić można że na dziesięć gospodarstw, najmniej ośm jest prowadzonych w sposób powyżej właśnie opisany. Do wyjątków również należą bankierowie, siedzący w miastach, a powierzający majątki ziemskie ludziom fachowym i uczciwym.

A zatem „dalsze następstwa“ przychodzą nieubłaganie. Z każdym rokiem urodzaj bywa nędzniejszy, budynki się wala, zboża zebrane szczęśliwie w czasie żniw porastają w stodole, w spichlerzu, a inwentarz w czasie zimy bywa żywiony w ten sposób, jak załoga oblężonej fortecy, to jest, bywa tylko broniony od śmierci głodowej. Wszakże trafiają się lata ogólnie mniej urodzajne, a wtedy nie wystarcza już paszy nawet na homeopatyczne dawki, i biedne zwierzęta zaczynają zdychać z głodu. Lecz wtedy także... przypadek przychodzi w pomoc strapiionemu „dziedzicowi“. Pewnego wieczora, powstaje pożar... ludzie miejscowi wcale ratować nie chcą; — mrucząc coś pod nosem i kiwając głowami, przypatrują się widowisku, przysłuchują się beczeniu owiec, i rykowi krów w płomieniach; — dziedzic zaś wraz z całą rodziną załamuje ręce, bolejąc gorzko nad nieszczęśliwym wypadkiem!

Nazajutrz rozchodzą się listy do sąsiadów, z prośbą o „poratowanie w tak niespodziewanem nieszczęściu“. Tradycyjny obowiązek sąsiedzki nakazuje wspomagać pogorzelców, więc jeden z sąsiadów przysłał zaraz słomę, drugi bierze do siebie wyratowaną z ognia jałowiznę, trzeci przyjmuje żrebaki na przezimowanie. Służący zebrzą także na swoją rękę po dworach i po chatach włościańskich o paszę dla swych własnych krówek ocalonych, — i wszystko układa się do dawnego porządku na tym najlepszym świecie.

Z czasem okazuje się że ów „fatalny wypadek“ wyszedł na dobre; za pieniądze otrzymane od Towarzystwa Ubezpieczeń, kupuje się nowy, młodszy i nie tak zabiedzony

Widzieli ten obraz Wojtkowie, a jak weń spoglądali, tak buchnęli plackiem przed nim na ziemię, bo to świętość wielka, bo to obraz Matki Jezusa.

Oj, oj, oj!... Ta Matuchna Jezusowa płacze i płacze!... a płacze nad żerdzińcami... i nad tymi z Wilczanki, którzy się do żerdzińców przyłączyli!...

Chłopi uczuli, jakby ich ręka Boska dotknęła, ścierpło im wszystko we wnętrzu.

A Jadwiga w głos odmawiała: „Pod Twoją obronę uciekamy się święta, Boża Rodzicielko...“

Co oni teraz poczną grzesznicy?... Choćby za jasnie panienką powtórzyć: „Pod Twoją obronę“ — to chyba się nie godzi, bo jak tu uciekać się pod obronę Tej, która na nich płacze?... Co znaczą wszystkie łzy ludzkie na świecie?... Ale łzy Matki Boskiej Częstochowskiej, to ci pobiją człeka nikiej one święcone kule, które leciały niegdyś na szweda...

Oj, pobiją one, pobiją żerdzińców na łeb, na szyję.

Wojtek czuł już je w tej przetrąconej kastetem ręce, bo ci ją coś rwie od ramienia, że aż strach! I Bartkowi też spuchło, gdzie drapnęła pistoletowa kulka, rwie go też. I nagle coś także rwać poczęło serca chłopskie, choć tam nie było już przecie, ani przetrącenia, ani postrzelenia. Chryste Jezu! rwie i rwie!... żeby tak rwać miało długo, toby człek nie wytrzymał, rozpękałaby się w nim dusza.

Wojtek z bólu zapłakał. Może ta psia łapa, którą

inwentarz, — stawia się nowe budynki, i gospodarka idzie znowu dawnym trybem i iść będzie tak dalek, aż do... skutku.

Zaprawdę, żydzi rolnicy nie są szczęśliwi na wsi, ani los ich nie jest godzien zazdrości, i niezawodnie ten czyni im wielką przysługę, kto ich od nabywania majątków ziemskich odmawia.

Jeźliby „Roli“ udało się wywrzeć wpływ w tym kierunku, to zapłaciłaby już tem samym niejedno złe, jakie na innych polach „izraelitom“ zrzuciła.

A teraz pozwalam sobie wystosować apostrofę do rodaków-ziemian.

Nie sprzedawajcie, panowie, lekkomyślnie ziemi faktorom żydowskim, strzeżcie się tego grzechu, — gdyż jest to grzech cięższy niż się wydaje; przyczynia się on albowiem do sprowadzenia na kraj plagi bardzo ciężkiej, która nie tak prędko da się powetować.

A niestety, przekonanie to nie jest jeszcze dość powszechnione w społeczeństwie naszym, i nie tylko ci sprzedają żydom majątki ziemskie, którzy są do tej smutnej, rozpaczliwej konieczności zmuszeni, ale i ci także, którzy w nabywcach nie przebiegają. To właśnie jest najsmutniejsze.

Wiesniak z Kaliskiego.

## KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPOŁECZNE  
przez Edwarda Drumont.

KSIĘGA TRZECIA.

Monopole.

(Dalszy ciąg.)

— Mój drogi, dajmy pokój Cunin Gridainowi. Proszę cię tylko, zrób to dla towarzysza broni, dla pisarza który was zawsze popierał, co deputowany ze skrajnej lewicy zrobiłby bez wahania dla ostatniego ze swoich wyborców.

— Czy kontrakt jest czy nie jest ratyfikowany? Czy ratyfikowany być powinien? Dalibóg, nic nie wiem...

— Kontrakt nie jest ratyfikowany dla tej prostej przyczyny, że kontraktu niema. Hachettowie stworzyli sobie małe feudum nie mówiąc nic nikomu, rozszerzyli je z wolna; następnie przerobili prawo całkiem fiskalne, w prawo cenzury, które wyłącznie do rządu należy. Gdyby to prawo, które nie istnieje, istniało nawet w rzeczywistości, to i tak mógłbyś interpelować o to, jaki z niego robią użytek, zapytać się ministra, jakie są właściwie granice tego prawa, poczochnąć trochę Hachetów, którzy rozpowszechniają rzeczy gorszące młodych czytelników, a niedopuszczają na dworcu książki, bez zarzutu pod względem moralności...

— Zobaczę... zobaczymy... Trzeba będzie, żeby grupy naradziły się nad tem...

podniósł z kosą, jak zbój, uschnie mu teraz albo i odpadnie? to czamże on wtedy zapracuje na swoją babę i czworo piskląt? Rwie go w duszy, rychtyk, jakby ją zwierz dziki ucapił i żarł łapczywie. Oj, to płkanie Matki Najświętszej tak do szczętu sponiewierało żerdzińców.

Nagle Jasiek buchnął się w piersi, że aż coś w nim stęknęło:

— Boże bądź miłościw! — zawołał — i teraz wyje z okrutnego strachu i żalu. Jęk się rozległ w gromadzie, bo to nie żadne przelewki te święte łzy w Częstochowie.

— Jasnie panienko, czy jak nie... to Matka Najświętsza przestanie płakać? — zapytywał pokornie Mateusz.

Tymczasem Jadwiga udało się już rozwiązać troki paska, krępujące ręce Włodzimierza. Von Kramst targnął się energicznie, a więzy z nóg mu opadły. Nie podniósł, ani swego kastetu, ani swej fuzyi, ani pistoletów, ale stanął bezbronny, tuż koło swej wybawicielki, przed gromadą.

Czuł zawrót głowy, chciał coś mówić, lecz słowa więzły mu w gardle, chwiał się na nogach.

A chłopi, w których oczach zwierzęca dzikość stała już do szczętu, pokornie schylali się do nóg jasnie panienki, zdając się teraz na jej łaskę i niełaskę. Ona weźmie na siebie całą tę nieszczęsną ich sprawę; mogą być spokojni, ona postara się, aby zatrzeć przestępstwo... Jak? sama nie wie jeszcze, — Matka Boska Częstochowska w tem jej dopomoże,



Krótko mówiąc, mój sztandarowy przyjaciel nie dał się wziąć z żadnej strony, chciał interes ten złożyć na drugiego trybuna, mniej wybitnego.

Ale i ten wykręcił się sianem, wysliznął mi się z ręki nadzwyczaj zręcznie.

— Jestem mocno zmartwiony, szczerze zmartwiony, ale pojmujesz pan, ja dopiero dwa lata jestem w izbie, więc nie mogę mówić bez upoważnienia przywódców stronnictwa.

— Ależ panie! Pitt był zaledwie ośm dni w parlamencie, kiedy wygłosił mowę, która poruszyła całą Europę.

— Ja nie jestem Pittem.

— Widzę to...

Zresztą przyznać muszę, że żałował niezmiernie swojej bezsilności i rozwiódł się szeroko nad nieszczęśliwym położeniem. O ile mogłem zrozumieć, zdawało mi się iż ubolewał nad tem, że członków prawicy za wielu jest w izbie, żeby stawić skuteczną opozycję.

— Jeżeli tak dalej pójdzie — rzekłem — to wyborcy niebawem postarają się wyleczyć was z tej choroby.

Piszę to bez żadnej zawziętości. Mój przyjaciel sztandarowy jest człowiekiem bez złości; wie o tem, że go kocham mimo wszystkiego, i pewien jestem że mi odpląca wzajemnością. Pokazuje się że nie jednak obaj znamy prawo. On jest potomkiem tych wielkich panów, którzy za czasów terroryzmu kładli się na desce pytając grzecznie: „Czy dobrze tak, panie kacie?“ — Ja znów mam w sobie coś z tych wieśniaków bretońskich, którzy, gdy im chciano zburzyć kościół, stawali za płotem i strzelali, dopóki ich nie zabito.

Plebejusze tryumfują zawsze. Bretończycy nie złożyli broni, dopóki im nie oddano kościoła i księży; nawet żołnierze komuny doczekali się republiki; — co prawda, nie bardzo na tem skorzystali, ale to inna kwestya.

Niech będzie jak chce, ja w końcu, jeżeli nie zostaną zabity, zmuszę Hachettów do tego, żeby nie gwałcili prawa francuza, dla przyjemności takich żydów niemieckich jak Rotszyldowie. Doczekam się tej satysfakcyi, że kupię własną książkę na dworcu...

Powiedziałem to wyraźnie jednemu z dyrektorów domu Hachettów, człowiekowi bardzo grzeczemu i miłemu, a mojemu koledze z pensyi. Napisałem do niego: Mój drogi! nie tylko dopuszczacie się łajdactwa względem mnie, ale w dodatku robicie głupstwo, gdyż przyjdzie chwila, w której będziecie musieli kapitulować, mimo waszych milionów. Znajdzie się jakiś dziennik lub deputowany uczciwy, który wznowi przeciw wam energiczną kampanię, którą rozpoczął p. de Janzé i pewnego pięknego dnia słusznie odbiorą wam prawo, które wam się nie należy, i z którego, przyznajcie to sami, robicie najopłakańszy użytek“.

Interesującym ze stanowiska studyów obyczajów współczesnych jest sposób, w jaki Hachettowie używają prawa, które sobie przywłaszczyli.

Nic nie wyswieca lepiej głębokiej niemoralności, jaką burżuazya kryje pod najprzywzwoitszymi pozorami. Rodzina

ona zaś pod opieką Matki Boskiej, robić będzie wszystko, co jest w mocy ludzkiej, aby prawo ludzkie nie ścigało tych winowajców.

Jadwiga dla każdego z nich znalazła słówko pociechy, nawet Jaśkowi nie zrobiła najłżejszej wymówki; zwie go biednym dzieckiem, które nieświadomie złe spełnia; zaraz tu, na miejscu ofiarowała Jaśka Matce Częstochowskiej, zdjęła z siebie święty szkaplerz i zawiesza go na szyi chłopca.

— Jak się wypowiadasz, — mówi mu — to będziesz już dzieckiem Maryi, będziesz odtąd wzorem cnoty dla całej wsi! — Nie popełniłeś jeszcze zbrodni zabójstwa, widocznie Matka Najświętsza czuwała nad twą duszą, chce ona, żebyś się stał jej dzieckiem.

Chłop czuje, że tak jest, jak mówi ślicznie jaśnie panienka; ta martwa bryła, serce chłopskie, porusza się w nim, żal i rozrzewnienie rozsadzają mu piersi. Jasiek, jak wół zaryczał, drzą mu łapy, gdy w nie ujął święty szkaplerz, nie śmie ucałować tej świętości.

— Jaśnie panienko — jęknął — skwarzy mi się w duszy, nikię od piekielnego ognia... podniosłem ci łapsko na jaśnie panienkę... olaboga!...

— To nic Jaśku, — uspokoiła słodko Jadwiga — ja nie pomnę już o niczem... poprawisz się... a Bóg ci daruje oną popędliwość.

ta, bardzo przyzwwoite wiodąca życie, podniesiona wysoko pracą uczciwą, i która, stawszy się bogatą i potężną, nie powinna mieć nic innego na celu oprócz godnego utrzymania się na swoim stanowisku, ma pełno pobłażliwości dla brudów a *velo* swoje kładzie jedynie na ideę.

„Zohar“, „Germinal“, „Pot-Bouille“ dobre są dla Hachettów; zakazanymi są według nich „Królowie Rzeczypospolitej“, „Azyoterstwo za trzeciej republiki“ Chiraca, „Nasze koleje żelazne“ Pendriego, „Francya żydziła“ i t. p.

Przenieśmy się w wyobraźni do wnętrza tej rodziny patryarchalnej. Matka Hachettów, królowa matka, jak ją nazywają w rodzinie, widywała dziewczęta rozczarwione jak koguty po przeczytaniu tych erotyków, chłopców otrząskanych ze wszystkimi bezwstydami, i ta dama, osobiście godna wszelakiego szacunku, mówi do swoich: „sprzedaż idzie dobrze!“ Przychodzi kasyer i oznajmia że zysk podniesie się niezawodnie, gdyż ostatnia książka jest pieprzniejsza jeszcze niż poprzedzające, i rodzina się cieszy, podczas gdy młodociani czytelnicy wiją się pod działaniem pokus cielesnych, pałą się ogniem wszecznym i zdaje im się, że ich ścigają te 30,000 dyabłów, które św. Makary widział przy bramie jednego domu w Antiochii...

Możnaby to zrozumieć, gdyby Hachettowie, jako reprezentanci godności literatury francuzkiej, nie byli pozwolili na puszczenie w obieg po świecie tego potoku zgorszenia. Ale oni myśleli tylko o zyskach jakie im to przyniesie.

Dyrektorowie wielkich Towarzystw kolejowych, upstrzeni przenajrozmaitszymi orderami i wysoko nos zadzierający, postąpili tak samo.

Po tem co napisałem we „Francyi żydziłej“, o panu Noblemaire, otrzymałem list bezimienny, w którego piśmie poznałem rękę kobiecą.

Zapewniano mię że pomyliłem się co do Noblemaire'a, że to „szlachetny charakter“. Co prawda, nie dowiódł tego pozwalając rozpowszechnić wszelkie pornografie po swoich dworcach, a zabraniając tylko książek, w których rozprawiano o Rotszyldach; lepiejby zrobił gdyby bacniej doglądał swojej drogi i nie pozwalał, dzięki swemu niedbalstwu, na takie katastrofy jak pod Velars.

Nie mówię już o Mantionie, który zresztą sam przyznaje, że posiada energię tylko względem słabych. Pomijam Mathiasa, żyda lipskiego, — ale oto p. Blount.

Chcę być grzecznym dla niego, to cudzoziemiec. Jest dobroczynnym, ale dziwi mnie, że nie pojmuje tego, iż pierwszym do zrobienia dobrym uczynkiem byłoby pozwolić pisarzowi używać swoich praw w swoim kraju. Mówią że „wolność jest prawem poruszania się swobodnie“; otóż mnie nie przyszłoby na myśl, chcieć przeszkadzać anglikom chodzić po ich własnej ziemi, i nie rozumiem dlaczego p. Blount, dyrektor kolei żelaznych zachodnich nie pozwala mi kursować na kolejach, które są tak dobrze moje jak jego. Książka, w gruncie rzeczy, jest jedną z manifestacji, jest niejako przedłużeniem człowieka i obywatela: kto zatrzymuje moją

Co? jaśnie panienka nie pomni już o niczem?... nie znieawdziła takiego zbója, piekielnika, który dybał na jej życie, a o mały włos, że nie rąbnął siekierą tej główki w pasmach złocistych?..

To zapomnienie i darowanie winy, jakby do reszty rozrywa duszę Jaśka.

— Bóg odpuści grzech — myśli on — bo Bóg nad wszystko w świecie miłościw jest... ale jaśnie panienka?... o, Zbawicielu świata! panienka, to człek przecie? Jak się, nieprzymierzając, drą ludziska; to nikię psy — i nikię psy, nie zabaczą wnet, że się darli, jeno warczą na siebie, przy natknięciu się z sobą. A ona co? nikię jagniątko dałaby się zarzezać — i jeszcze, nikię jagniątko, niema żalości do rzeżącego.

Jasiek pojmuje teraz okropność swego postępowania; czego się chciał dopuścić, tegoby chyba i sam lucyfer nie zrobił.

— Jaśnie panienko! — zawoła, targany srogą rozpaczą — chyba tą samą siekierą odrąbię se łapsko — i tyle.

Jadwiga rozumie tę skrucę Jaśka — uspokaja chłopca, odwodzi go od dziwnego zadośćuczynienia.

— Popraw się Jaśku! — powtarza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



książkę zatrzymuje mnie. Wasz Hampden, który naraził się na więzienie w obronie swego prawa, nie byłby zniósł tego, i ja tego nie zniosę.

(Dalej ciąg nastąpi)

## PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez  
Wincentego hr. Łosia.

(Dokończenie.)

Przeszliśmy do kolacyi, przy której zaraz kasztelanowa skreśliła na politykę, trwożna, aby pułkownik nie miał czasu do rozmyśłu nad mającym być niebawem podpisanym aktem.

Po kolacyi rejent uwiadomił, że akt gotów. Przystąpiliśmy tedy do czytania; pułkownik słuchał uważnie. Akt był dokładnym, ale w ostatniej chwili odczytywania go, dziadek zagadnął mnie.

— Kochanie! ale całą ratę zapłacisz mi z góry, ja jestem bez grosza.

Oniemiałem, bo przy duszy nie miałem tysiąca, a cóż dopiero dwudziestu pięciu tysięcy złotych.

Powstało zamieszanie.

Poltański przybliżył się do mnie i wyszeptał z radością.

— Kurski ma gotówkę!

— Nigdy!... — wyszeptalem przerażony — nigdy!

Kasztelanowa zbliżyła się do mnie.

— Ja mam... znalazłabym... — mówiła — alebym nigdy nie dała... wszak to na Garibaldiego!

Darmo prosiłem. Ciotka mnie przeproszała i powtarzała.

— Nigdy!... nigdy!...

Nastała taka chwila, iż cała sprawa i przyszłość Derkała zawisała na nitce.

Pułkownik za kilka godzin wyjeżdżał, kasztelanowa się uparła.

Zaproponowałem dziadkowi, że mu za kilka dni wyślę do Lwowa lub do Wiednia.

— Nie, kochanie! — odparł pułkownik — nie mogę, kto wie, jak i któredy pociągniemy do Italii. A może wypadnie nam zwerbować ochotników, a werbunek to kosztuje, kochanie... mundury... dyety... nie! a kolej dla kilkudziesięciu ludzi... Zastanów się! Co najmniej możesz mi dać, to całoroczną tenutę.

Nie wiedziałem co począć.

Poltański pewny, że jutro zamyslam dalej starać się, czy oświadczyć o pannę Kurską, ciągle chodził za mną i proponował udanie się po tę gotówkę do Wybranówki.

Chwila była straszna; ni to ni owo odpowiadałem Poltańskiemu, a dziadkowi ciągle zawracałem głowę, to proponując mu pojechanie z nim i wypłacenie tej sumy w Krakowie, to co innego.

Nad każdym projektem radził pułkownik z adjutantem i odmawiał.

— Nie, kochanie!

Myslałem że już wszystko przepadło, że dziadek, który pieniądze za parę godzin mieć musiał, uda się wreszcie do Kurskiego.

Wtem drzwi się otworzyły i wszedł kanonik, którego nikt nie widział, kiedy wyszedł.

Stanął przed stołem, na którym leżały akta rejentalne, i rzucił nań z wój listów zastawnych, mówiąc:

— Otóż, dla uratowania Derkała, które inaczej poszłyby w obce ręce... pożyczam hrabiemu... dwadzieścia i pięć...

W życiu dla nikogo większej wdzięczności nie czułem, jak wtedy dla kanonika.

Akt czytano zaraz dalej, dziadek kiwał głową, ale że o chartach, gniadoszu i adjutancie nie było w nim wzmianki, zaczął oponować.

Darmo rejent tłumaczył, że tego w akcie umieszczać nie można; pułkownik upierał się przy swoim, i dopiero zdołał mu to wybić z głowy Poltański.

Musiałem dać jednak zeznanie piśmienne, przyjęcia na siebie tych obowiązków.

— Więcej już nic? — zapytał rejent.

— Chyba nie! — odparł pułkownik, przypatrując mi się — ale byłbym zapomniał! — nagle zawołał — a dzieło!

— Niech stryj wyznaczę — odparłem — pięć tysięcy złotych panu Albertowi na wydanie dzieła.

— Ale to ty kochanie wypłacisz?

— Ja!

Podyktowałem treść tego legatu do aktu i z przyjemnością zauważyłem, iż wielką to sprawiło radość poecie, a większą jeszcze kasztelanowej.

— Więcej nic? — znowu zapytał rejent.

— A nic! — odparł pułkownik.

— A cóż? — wtrąciłem — o Urszulce stryj zupełnie zapomai?

Kasztelanowa spojrzała na mnie ze zdumieniem.

— A! o Urszulce! prawda! — przypomniał sobie pułkownik.

— Niech jej stryj zapisze sto tysięcy złotych! — zaproponowałem uniesiony hojnością i chcąc okazać kasztelanowej swą bezinteresowność.

Pułkownik się zgodził i wkrótce akt darowizny na rzecz moją Derkał, za roczną dożywotnią rentę, z zabezpieczeniem legatów dla Urszulki i dla pana Alberta, został przez strony i świadków podpisany.

Pułkownik kazał przynieść węgryzna, ciotka nie oponowała i najlepsze wkrótce zapanowały humory.

Kasztelanowa zbliżyła się do mnie.

— Szlachetnie postąpiłeś — szepnęła do mnie — będę to pamiętała.

Gdy dziadek był już w doskonałym humorze, zapytał mnie tonem dobrodusznym.

— Kontent jesteś, kochanie? — będziesz wdzięczny pułkownikowi?

— Pułkownikowi nie — odparłem — ale Garibaldiemu bardzo, bo gdyby nie on, to byłby stryj temu filutowi Kurskiemu Derkały darował.

Poltański i rejent oniemieli, ja zaś rzekłem, zwracając się do Poltańskiego.

— Racz pan — poprosiłem — opowiedzieć stryjowi dobrodziejowi interes, w jakim dziś po południu byłeś w Derkałach.

Nie było rady, Poltański opowiedział.

Pułkownik, wysłuchawszy, przeszedł się kilka razy po pokoju, a wyglądał bardzo zafrasowany.

Zbliżył się do mnie i zapytał.

— Więc ty odrazu zmiarkowałeś?

— Odrazu!

— I dlatego poradziłeś mi intercyzę razem z aktem dzierżawy?

— Dlatego!

— A Garibaldi?

— Garibaldiego użyłem tylko, aby zyskać czas dla zde-maskowania tego szachraja Kurskiego!

— To ty byłbyś generałem, kochanie! — wyszeptał pułkownik.

— A gdybyśmy mogli i tego Garibaldiego odrobić... — westchnęła kasztelanowa ze łzami — toby nam nic do szczęścia nie brakowało...

Pułkownik pocałował siostrę w rękę i nic nie odpowiedział.

Poltański z rejentem skonfundowani wyjechali, ale kazali się wieźć prosto do miasteczka, nie zaś do Wybranówki.

Już dniało, gdy zajechała bryczka, do której mieli wsiąść pułkownik z adjutantem.

Kasztelanowa szlochała.

Płakałem i ja, który w tych trzech dniach poznałem i pokochałem mego stryjecznego dziadka.

Bryczka zaturkotała i znikła za bramą.

W kilka dni później odjechała i kasztelanowa z panem Albertem do Warszawy.

Ja zostałem w Derkałach, które że są jeszcze w mojej rodzinie, a nie Kurskich, zawdzięczamy to Garibaldiemu.

A w Derkałach wychowała się i kasztelanowa i jej bracia i wszyscy...

\* \* \*

Pułkownik odbył całą kampanię „Garibaldiowską“, a powróciwszy do kraju osiadł we Lwowie, gdzie jeszcze kilka lat, nie mogąc mustrować, pisał o mustrze i rzeczach wojskowych. W lecie przyjeżdżał do Derkał i zawsze się dopytywał o Olimpię. Umarł otoczony szacunkiem i popularnością.

Z pogrzebu jego we Lwowie podążyłem prosto do Warszawy, gdzie już przybyłem za późno, bo kasztelanową chorą na serce, dobiła wiadomość o śmierci brata.

Po pogrzebie, otworzyliśmy jej szkatułkę, w której znalazły się dwie paczki listów zastawnych.

Na jednej widniał napis: „Dla Urszulki“; druga zaś przeznaczoną była dla mnie i zawierała w sobie dwakroć sto tysięcy, to jest dwa razy tyle, ile z Derkał Urszulce z chwilą śmierci pułkownika miałem wypłacić.



Prócz tego, znalazła się w paczce kartka na której kasztelanowa napisała cztery tylko wiersze, ale tak doskonale ją, jak epokę jej malujące.

„Pour mon neveu, qui doit tout au heros intrepide  
Que je haie, et abhorre et trouve insipide.  
A toi il donna la fortune et ton bien,  
A moi, il reprit, de ma viellesse le soutien.“ (1)

Data wskazywała, że ciotka, ostatnia może kasztelanowa, napisała je w czasie ostatniej mojej wizyty w Derkach i towarzyszących jej tam ważnych, a wówczas zabawnych wypadków.

## NA POSTERUNKU.

Refleksje na temat żydowszczyzny w prasie. — Parę pytań i parę odpowiedzi. — „Głos weterana b. Magistratur sądowych“. — Sylwetki ze świata prawniczego w „Tygodniku Ilustrowanym“. — Kto tam jest, a kogo nie ma i dla czego? — Tylko żydzi byli ozdobą naszej dawnej palestry! — Protest starca w imię słuszności. — *Suum cuique*. — Odpowiedź interpelantom kłusującym „Rola“. — Dlaczego w sprawie drogi stanęliśmy po stronie belgów i francuzów. — Bezskuteczna złość. — Co już jest dobrem?

Na cobym pozwolił żydom gdybym ich kochał tak, jak nasi judofile i asymilatorowie warszawscy, to jest gdybym ich kochał więcej niż własną brać — rodziną?

Pozwoliłbym im naturalnie na wszystko; dałbym im szersze prawa, niżli teje braci rodzonej i jeszczebym wołał o równouprawnienie „nieszczęśliwych tułaczy“. Wpuściłbym ich na wszelkie pola działalności, niechajby używali. Ale przy całym, aż tak daleko sięgającym judofilstwie mojem, przy całej bezgranicznej miłości dla „dzieci jednej ziemi“, popełniłbym, tak mi się przynajmniej zdaje, jeden grzech antysemitki. Nie pozwoliłbym żydom rozwijać swych zdolności w dziedzinie publicystyki. Pozwoliłbym im handlować wszystkim, byle nie słowem drukowanym.

Dlaczego? Bo żyd, pierwiastek zły, dostrukeyjny z natury i jak nas uczy historia — zawsze, wszędzie i od wieków szkodliwy — nigdzie przecież, na żadnym polu pracy ludzkiej nie zrzucił szkód tyle, ile ich spadło na dzisiejszą społeczność nowożytną za pośrednictwem żydowskiej publicystyki.

Któż bowiem z najpotężniejszego czynnika życia publicznego, jakim jest prasa, zrobił najskuteczniejszy środek szerszenia ogólnego zamętu? Żyd-publicysta.

Kto z jedynej i najważniejszej kierowniczk i oświecicielki opinii publicznej, jaką ma być prasa, zrobił narzędzie tumanienia, obalamucania i oglupiania teje opinii? Żyd publicysta.

Kto jeden z zawodów najpiękniejszych i najszlachetniejszych, jakim jest zawód przemawiającego do tysięcy publicysty, przemienił na proceder zwyczajnego i w dodatku najbrzydzliwszego handlarza? Żyd-publicysta.

Kto prasie usunął z pod nóg podstawę na której przedewszystkiem wspierać się winna, a którą jest zasada czystej, prawdziwej moralności? Żyd-publicysta.

Kto wprowadził do prasy, a z prasy wprost do życia, zarazę najstraszniejszą, i najwzrostniejszą — zarazę bezwyznanowości? Żyd-publicysta.

Kto z prasy wyrugował najszlachetniejszy pierwiastek jej istnienia i oddziaływania: poczucie prawdy i sprawiedliwości, a wprowadził kłamstwo? Żyd-publicysta?

Dosyć! — dajmy już pokój pytaniom, które zresztą przedłużaćby można do nieskończoności. Dajmy pokój pytaniom i odpowiedziom na temat nie obej czytelnikom naszym. „Rola“ pisała już nieraz, pisze, i pisać niezawodnie będzie o żydowszczyźnie w prasie, mnie zaś refleksje powyższe nasunęły się ot tak... mimowoli, z okazji pomieszczenia w Tygodniku Ilustrowanym „Sylwetek z krainy Temidy“. Właściwie zaś refleksje powyższe nasunął mi list nadesłany do „Roli“ — z racyi tychże „sylwetek“.

Oto jest, mniej więcej, treść listu z nadpisem u góry: „Głos weterana b. Magistratur sądowych“, a z podpisem u dołu: „W. S. Emeryt, b. sędzia b. sądu Apelacyjnego“.

„60, wyraźnie sześćdziesiąt lat dobiega jak przez właściwą władzę ówczesną, przyjęty zostałem do grona aplikantów sądowych. Od tego też czasu aż do ostatniej reformy sądownictwa, służyłem zawodowi i krajowi mojemu, przechodząc różne szczeble hierarchii sądowej, aż do zasiadania na prezydyonalnem krześle Sędziego Apelacyjnego.“

(1) W przekładzie dosłownym, wiersze te brzmią:  
Dla mojego siostrzeńca, co wszystko zawdzięcza  
Bohaterowi co go sławy wieńczy tęcza,  
A dla którego ja wstręt i odrazę czuję,  
W dodatku zaś niezdarąm, głupim go znajduję.  
Tobie dał on fortunę i dobra i włości,  
Mnie zaś odjął ostatnią podporę starości.

nego. Przez ten też czas miałem sposobność poznania moich kolegów: starych i młodszych — palestrę starą, nową i najnowszą.

Nie dziw tedy — mówi dalej „Weteran“ — że gdy dostrzegłem w „Tygodniku Ilustrowanym“ sylwetki dawnych naszych prawników, — z zaciekawieniem jałem się czytania; a jakkolwiek autor tych sylwetek, przedstawiając wielce sympatycznie dwóch żydów trudniących się po dziś dzień doradztwem pokątnem, zachwiał od razu moją dobrą wiarę w szczerść i uczciwość jego intencji, to jednak z żywym zainteresowaniem śledziłem dalszy ciąg ukazywanych nam wizerunków.

Zdawało mi się albowiem, że mimo owego dziwaczego wstępu — ujrzymy przecież w sylwetkach takie spiszowe rzeczy można postacie jak: braci Wyczechowskich, braci Dziedzickich, Teodora Paprockiego, Dwernickiego, Bońkowskiego Szpotkańskiego, Jana Chr., Słowianowskiego, Walentego Dutkiewicza, Józefa Wieczorkowskiego, Wojciecha Komosińskiego, Hilarego Woźnickiego — i wielu — wielu innych, których lista byłaby zresztą nazbyt długą.

A jeżeli autorowi sylwetek szło jedynie o przedstawicieli palestry, to znowu spodziewałem się ujrzyć: Przeszkodzińskiego, Ksawerego Koisiewicza, Pawła Piątkowskiego, Aleksandra Bryndzę — z młodych zaś: Józefa Szaniawskiego, Augusta Trzetrzewińskiego, Józefa Sieczko Chróścickiego, Antoniego Wrotnowskiego (o ile sądzić mogę to tego ostatniego autor sylwetek nie pominie zapewne... — przypis. feljet.) — i także wielu innych.

Tymczasem wszystkich powyżej wymienionych autor postanowił widocznie, albo pominąć w zupełności, albo też zepchnąć ich może gdzieś na... szary koniec!...

Dlaczego? — zapytuje „Weteran“ i tak odpowiada:

Świadomie czy bezwiednie (?) — dość że autor, — wszystkich tych prawników dawnych, pochodzenia nie-żydowskiego, czyli pochodzenia „rdzennie“ polskiego, nie chciał z zapomnienia wyprowadzić na światło. Nie chciał, albowiem, jak się to okazuje widocznie, chciał on raczej wykazać, że wszystko niemal co w sądownictwie tutejszem odznaczało się wiedzą, talentem i t. d., że wszystko to dali nam tylko żydzi. Nie było, prócz semitów, prawników rzeczywiście zdolnych. A że znowu na linii etatowej, prócz nielicznych wyjątków, — semitów nie było, gdyż ówczesna władza udzielania nominacji na posady sądowe nie-chrześciana- nom wystrzegala się ściśle, przeto autor dał nam t y l k o wizerunki z palestry, — pomijając tu wszakże, jak już rzekłem, Przeszkodzińskich, Koisiewiczów, Piątkowskich, Kobyłańskich, Niedziałkowskich i t. d. i t. d.

Natomiast szereg sylwetek rozpoczęły postacie innego wcale autoramentu... A jeżeli pomiędzy postaciami temi raczył autor pomieścić i niektóre inne, jak naprzykład Radgowskiego lub Karasińskiego, to jedynie w tym celu aby je ośmieszyć. Sądzę też że np. Radgowski z tego towarzystwa w jakim go umieszczono, nie może być zadowolonym i — zawołać gotów: dajcie mi moich towarzyszków, boć z żydami byłem zawsze w nieustającej i otwartej wojnie.

Ale bo któż to te sylwetki pisze? — zapytuje jeszcze „Weteran“ — i znowu odpowiada:

Pisze je żyd. .... — przeto nic dziwnego że nie może on wspomnieć ani Bryndzy, ani Przeszkodzińskiego, ani Koisiewicza i t. d., gdyż wobec nich nawet p. Wiucenty Majewski nie byłby słońcem, a inni nawet gwiazdami. Pan Wincenty zasłużył niewątpliwie aby go pomieszczono między znakomitościami prawniczymi; trochę nawet zasługiwali i niektórzy inni, ale większość uniesmiertelnionych w sylwetkach, zaledwie w sali ustępowej ocierałyby się mogła o takich matadorów jak przytoczeni mecenas i prawnicy pierwszej wody.

Tak, tak — Szanowny Redaktorze „Roli“ — pisze dalej „Weteran“ — tylko semici umieją mówić głośno o sobie, tylko oni byli ozdobą naszej dawnej palestry, a jednakże mój Boże! — ileż to słynne naprzykład w swoim czasie subchasty niektórych z tych znakomitości adwokacko-semickich wycisnęły łez ludzkich!...

W obronie tedy prawdziwie znakomitych naszych mężów z palestry, po części spoczywających już w grobie, a po części żyjących jeszcze między nami, — w obronie raczej prawdy i słuszności — ja, wolny od wszelkiej stronniczej namiętności starzec, — drżąc już od starości ręką i przyćmionym wzrokiem, kreszę i przesyłam te kilka słów do Twojego Szanowny Panie Redaktorze, organu — w nadziei, że odpowiedni użytek zrobionym z nich będzie. *Suum cuique*.

Tak kończy „Weteran“ z którym najchętniej pogawędziłbym dłużej, gdyby nie to, że niewiele zostaje mi już miejsca, a mam jeszcze coś odpowiedzieć pewnym inter-



pelantom, kłającą „Rolę” — milczkiem co prawda, ale z zaciekleścią rozjuszonych ogarów.

— Dlaczego — wołają — w sprawie drogi Wiedeńskiej stanęliśmy po stronie „spekulantów obcych”? odpowiedzcie nam przecie jasno i wyraźnie!

Ależ i owszem mili, drodzy panowie! — szczerosc nasza nie zawiedzie was nigdy. Odpowiadamy więc:

W długim szeregu artykułów opartych na faktach i dowodach, przeciwko którym nikt nigdzie nie protestował, wykazaliśmy w naszej „Roli” nieszczęsnej, że takich szkód i krzywd w stosunkach moralnych i ekonomicznych, jakie społeczeństwu naszemu wyrządziła klika wielkich finansistów, czyli wielkich żydów warszawskich — podszywających przekletą, niszczącą swą robotę pod patriotyzm, „uczucia obywatelskie” i tak zwaną asymilację — nie wyrządził mu nikt. Ktokolwiek przeto występuje jawnie i otwarcie z intencją poskromienia tej kliki, ten z natury rzeczy jest i będzie sprzymierzeńcem naszym. Z intencją podobną, acz w własnym interesie, wystąpili posiadający największą liczbę akcji, czyli największe, jak w tej chwili, prawo do zarządu drogą Wiedeńską, francuzi i belgowie; więc nie tylko prosta sprawiedliwość, ale i zasada której od początku służymy, nakazała nam stanąć po ich stronie.

Wystąpili belgowie i francuzi — i w jednej przynajmniej instytucji rozgromili klikę, której dzisiaj nie już w tym razie nie pomoże. Nie pomoże jej ani przegłosowywanie belgów w kwestyi dywidendy, czyli przegłosowywanie *swoich własnych wniosków* (!), nie pomogą jej również wszelkie inne objawy głupiej złości żydowskiej. Klika została przekonana, że i jej gniotąca wszystko buta i samowola musi mieć granice; a obok tego, klika straciła urok „wielkości” i „potęgi” w oczach wielu poczciwców, którym się zdało że jest ona istotnie niepokonana.

To samo jest już dobre, — to nawet bardzo dobre.

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

„Obiad literatek” w Londynie. — Pierwszy toast — Jego szczerosc. — Nowa moda w Nowym-Yorku. — Przebiegłość amerykanek. — Czy ta moda nie dałaby się przeschęcić do Europy. — Owoce kulturkampfu. — Klub używających życia gimnazystów w Halli. — Jeszcze Kuba Rozpróważcz i policya londyńska. — Sposoby przeciw pijaństwu w Danii. — Katastrofa w Johnstown — Z przeszłości Boulanger’a. — Serbia i Austria. — Programy stronistów liberalnego i postępowego. — Obchód 500-letniej rocznicy bitwy na Koszowie Polu. — Komunikat „Journ. de St.-Peterbourg”. — Konferencye samońskie. — Następstwa sprawy o Wohlgenutha.

Ktoby się to był tego spodziewał, że dziś, wobec rozbudzonej na wszystkich polach działalności reprezentantek płci pięknej, w całej Anglii jest literatek tylko... 26!...

Ja bo nigdy nic podobnego nie przypuszczałem, i Państwo także, nieprawdaż? A jednak na dowód że tak jest, mamy fakt niezbity, wobec którego każdy z nas smutnie musi głowę pochylić.

Niedawno temu utworzył się w Londynie komitet (z czyjego ramienia, dalibóg niewiem), który się zajął urządzeniem publicznego „Obiada literatek”, na który zaprosił wszystkie z całej Anglii kobiety, co kiedykolwiek w życiu drukowały nie już książkę, ale jakibądź artykuł, choćby nim był przepis na jakiś placek albo środek przeciwko molom. I na takie zaprosiny w oznaczonym dniu zebrało się przy biesiadnym stole 26, wyraźnie dwadzieścia sześć literatek, a raczej angielek, które same siebie uznały za literatki, w dodatku zaś złośliwi utrzymują, że to były same literatki od placków i molów.

Jak było tak było, dość, że przy biesiadzie nie zbywało na animuszu, a pierwszy zaraz toast przekonał, że uczestniczki jej stoją na wysokości swego zadania, gdyż toast ten poświęcony był: niewolnicom jęczącym w jarzmie małżeńskim!... Mój Chochlik szepce mi, że wszystkie dwadzieścia sześć gotowe były każdej chwili wyciągnąć ręce i nogi, byleby tylko kto zechciał okuć je w kajdany tej niewoli, — ale któżby tam wierzył podszeptom Chochlika!

Postępowe amerykanki zrobiły nowy krok na drodze do emancypacji. W Nowym Yorku wszystkie panny zarówno jak mężatki, zwłaszcza te których mężowie zajęci interesami nie mogą być gotowi każdej chwili na usługi swoich połowic — a którzyż amerykanin nie jest cały dzień zajęty interesami?... — otóż wszystkie panny i mężatki wynajmują sobie młodych ludzi, którzy im towarzyszą na wycieczkach po sprawunkach, odprowadzają je do domu po teatrze lub koncercie i t. d. Najmitów tych dostarczają biura posłańców, które naturalnie zaopatrują się naumyślnie w odpowiednie indywidua. Na każde żądanie biuro wybiera kilku najprzy-

stojniejszych, jakich ma w danej chwili pod ręką kandydatów i posyła ich zamawiającej, a ta znów wybiera z pośród nich tego, który jej najlepiej przypada do gustu. Od czasu jak ta moda nastąpiła, biura posłańców nie mogą się opętać konkurentom do posłańcowskiego zawodu, a ciżba powiększyła się jeszcze od chwili, gdy kilku z takich towarzyszków chwilowych przedzierzgnęło się w towarzyszków dożgonnych.

Dałbym, głowę, że filutki amerykanki wprowadzając tę modę, doskonale obliczyły jej następstwa... Ale ja nic przeciwko niej niemam, i owszem! Gdyby się tak dała z dobrym skutkiem przeschęcić do Europy!...

Tylko że w Ameryce młodzież męzka inna jest podobno niż w Europie, a mianowicie niż w Niemczech, gdzie posiew kulturkampfu, który podciął wszelkie zasady moralności, do dzisiaj wśród młodej generacji wydaje swoje owoce. Świeżuteńko w gimnazjum miejskim w Halli zawiązało się stowarzyszenie, złożone z uczestników mających po lat 15 do 18, które sobie wzięło za cel użycie rozkoszy tego świata. Stowarzyszeni najeli sobie odpowiedni lokal klubowy, w którym w przeciągu paru miesięcy przerokoszowali kilka tysięcy marek. Niestety! niema nic trwałego na świecie! Policja wpadła na trop klubistów i naturalnie stanęła na poprzek ich celom, zwłaszcza gdy się pokazało, że klub istnienie i świetność swoją zawdzięcza pieniądзом... kradzionym przez stowarzyszonych z kas rodzicielskich.

No, w każdym razie policja niemiecka lepiej się z tym klubem popisała, aniżeli z Kubą Rozpróważczem policja angielska, która jest ze wszystkich policji na świecie najdobroduszniejsza i... najcierpliwiejsza (notabene: policja angielska nie może tego o sobie powiedzieć, co mawiał o sobie Napoleon III: „*Patiens, quia sapiens*”). Przed kilkoma dniami policja w londyńskiej dzielnicy Whitechapel otrzymała list tak mniej więcej brzmiący: „Nie umarł, żyje: — Zamierzam w tych stronach podjąć na nowo moje dawne operacje. — Kuba Rozpróważcz”. We trzy dni po tym liście wyłowiono przypadkiem w Tamizie część okropnie pokaleczonych zwłok kobiecych, a w parę dni później znaleziono, również przypadkiem, w krzakach w parku Battersee resztę tegoż trupa. Nazajutrz policja odebrała drugi list: „A co? znaleźliście jednego trupa; szukajcież teraz drugiego. Dziwna rzecz, że wy mnie też złapać nie możecie!... — Kuba Rozpróważcz”. I policja whitechapełska na to nic! Ano, może szuka tego drugiego trupa, żeby po jego znalezieniu trzeci list otrzymać. Ładna korespondencya i ładna policja, niema co mówić!

Muszę za to pochwalić policję duńską za jej postępowanie z pijakami. Organa policyjne w Danii mają polecenie każdego na ulicy znalezionego pijaka jaknajgrzeźniej wsadzić do dorożki i odwieźć do domu; jeżeli jest tak pijany, że adresu swego podać nie może, wiozą go na policję, gdzie pozostaje dopóty, dopóki się z nim rozmówić nie można, poczem z tą samą ceremonią następuje transport do mieszkania. I z pijakiem rzecz skończona, ale szynkarz, który podochocconemu sprzedał ostatnie parę kieliszków, które go z nóg ścięły, płaci wszystkie, słono rachowane koszta jego peregrynacyi. Kto wie, czy to nie skuteczniejsze nawet od towarzyszeń wstrzeмиężliwości?... Wprawdzie nie jeden szynkarz jest w kłopotcie z oznaczeniem kresu, po za którym dobry humor jego klientów przechodzi w pijaństwo, ale to nic nie szkodzi, gdyż z obawy przed grzywnami woli im dać parę kieliszków za mało, niż choćby jeden za dużo. Doprawdy, dobry sposób!

Szczegóły katastrofy w Johnstown są przerażające. Wody olbrzymiego rezerwoaru, zwanego Fork, w czasie burzy przerwały oddawna nadwyręzoną tamę i słupem 20 stóp wysokim gwałtownie rzuciły się w dolinę, wiodącą do nieszczęśliwego miasta. Woda zdawała się skakać, nie dotykając ziemi. Spłódkawszy po drodze bez śladu miasteczka Sout-Fork (2,000 mieszkańców), Mineral-Point (800 m.), Conemangh (2 500 m.) i Woodvale (2,000 m.) i ubiegłszy w niespełna godzinie 13 mil ang., olbrzymi wał wodny uderzył na Johnstown. Pod jego naporem domy uginały się, chwiały przez chwilę, a potem wyrzucone w górę rozbijały się o siebie jak jajeczne skorupy. Okropnych scen, jakie się rozgrywały wśród zniecka napadniętej ludności, opisywać niepodobna; co rodzina, to dramat rozpaczy. Dość powiedzieć, że z 55,000 mieszkańców odnalazło się dopiero 9,000. Dotąd pochowano 4—5,000 trupów; ile ich znajduje się w olbrzymim zatorze domów, który się utworzył przy moście pod miastem, i w którym wybuchły pożar trwał dni kilka, nie wiadomo. Szkody ogólne, według dzienników, mają wynosić 50—60 milionów dolarów. Wobec zniszczenia ze szczerem pięciu miast, z ludnością do 70,000 dusz wynoszącą, obliczenie to zdaje się być o dużo niższem od rzeczywistości.



Ten Boulanger nie jest jednak tak „głupi“, jakby się niektórym jego przeciwnikom zdawało. Pomawiano go między innymi, — bo o cóż go dzisiaj nie pomawiają, — że wbrew regulaminowi armii, za czasów swego ministerstwa, robił zamówienia dla armii. Otóż zaczepony o to przez jednego z korespondentów „Figara“ generał przyznał, że tak niby było, ale dodał objaśnienie, naprzód że minister wojny ma prawo w razach nadzwyczajnych robić zamówienia na swoją odpowiedzialność, a następnie że było to za czasów sprawy o Schnebelego. Boulanger chciał być na wszelki wypadek gotowy i postanowił uzbroić i umundurować rezerwę. Uzbroił ją w stare karabiny, ale mundury musiał zakażać nowe. Skłonił Grewego do podpisania tego rozporządzenia i w krótkim czasie dostawiono mu czego żądał. W razie tedy wojny, po za armią w pierwszej linii walczącą z Niemcami, byłaby się wyuurzył niespodzianie, gdyż wszystko trzymano w największym sekrecie, druga armia licząca 900,000 żołnierza, co Francuzom byłoby dało przewagę 600,000 ludzi nad Niemcami.

Prawda, że jak na takiego „głupca“, to wcale nie głupia operacja?... Dopiero następca Baulangera, generał Ferron, przez zawisł do swego poprzednika zdradził tajemnicę, i wtedy zaraz książę Bismark postarał się o powiększenie armii niemieckiej o 600,000 ludzi.

Program stronnictwa liberalnego serbskiego, żądający prosto odbudowania dawnej Wielkiej Serbii, i obchód 500 letniej rocznicy bitwy na Kossowem Polu, do którego komitety miały być utworzone nawet w Bosnii i Hercegowinie, w Wiedniu wielkie rozdrażnienie wywołał. Ułagodził je nieco program stronnictwa radykalnego, bardzo umiarkowany i zupełnie na pole polityki zagranicznej nie wkraczający. Zresztą rząd serbski zapewnił, że nikogo na Pole Kossowe nie zapraszał, i chce tę rocznicę obchodzić spokojnie i w skupieniu.

Do uspokojenia umysłów przyczynił się też komunikat zamieszczony w „Journ. de St. Petersbourg“, według którego bezpodstawne są zarówno pogłoski, jakoby metropolita Michał udał się do Serbii, w celu prowadzenia tam t. zw. polityki południowo-słowiańskiej; — jak niemniej wieści, jakoby minister wojny, generał Wannowski, oraz generał Anenków w misji politycznej pojechali do Paryża.

Konferencje samoauńskie skończyły się nareszcie, ale ale nikt nie wie na czem stanęła umowa.

Ponieważ Rada Związkowa szwajcarska w sprawie Wohlgenutha ani na krok ustąpić nie chciała i odmówiła Niemcom wszelkiego zadość uczynienia, więc Niemcy zerwały z Szwajcaryą stosunki dyplomatyczne i zagroziły represją. Szwajcaryja, jak same niemieckie źródła donoszą, zbroi się z pospiechem. Co to będzie, co to będzie?..

Anglia zbliża się do Francji; jest mowa o zbliżeniu angielsko-rusko-francuzkiem; Szwajcaryja, w razie czego, stanie po stronie przeciwników trójprzymierza. Pokazuje się, że księciu kanclerzowi i w zagranicznej polityce szczególnie przemieszać się zaczyna.

E. Jerzyna.

## JUDAICA.

### Znowu dwóch milionerów w kryminale.

Wiedeń w Maju.

Kto nie zna tajemnic Wiednia, temu mogłoby się nieraz zdawać, że miasto to składa się w znacznej części z milionerów.

Mianowicie pomiędzy żydostwem, jeżeli wierzyć wskazówkom udzielonym na miejscu, przynajmniej dwie trzecie części tego plemienia ma należeć do rodzaju milionerów.

Gdy na ulicy spotkasz żyda rozwalonego w prywatnym ekwipażu, z grubym cygarem w zębach, mierzącego przechodniów chrześcijańskich wzrokiem pogardliwym i wyzywającym, i zapytasz o stan tego zuchwałego semity, otrzymasz odpowiedź że to jest milioner wiedeński.

Na przechadzkach, gdzie się gromadzi publiczność elegancka, gdy chcesz wiedzieć, kto jest ta gruba, pękata, pospolita żydowica, z dwiema czy trzema córkami, w jedwabiach i złotych łańcuchach (choć możesz się założyć, że pouczochy mają dziurawe), dowiesz się, że to rodzina takiego a takiego milionera.

Jeżeli w teatrze, w najkosztowniejszej łoży, siedzi rodzina hebrajskiego typu, której mężczyźni szwargoczą o procentach, a damy ze szczególną beczelnością intrygują lornetkami młodych kawalerów, znanych z rozpusty i rozrzutności, będzie to rodzina wielkiego milionera.

Gdy w okolicach stolicy państwa habsburskiego uderzy cię willa zbyt kowna, przeładowana wymysłami złego smaku, jak gdyby właściciel popisował się swymi dostatkami, bądź przekonany, że tam mieszka żydowski milioner.

Jednym słowem, gdziekolwiek napotkasz typ izraelski zachowujący się wyzywająco, arogancko, zuchwale, obwieszony złotem i klejnotami, starający się zwrócić na siebie powszechną uwagę, — masz wiedzieć, że stoi przed tobą ni mniej ni więcej, jeno wiedeński milioner.

A jednak Wiedeń jest stolicą państwa przeważnie rolniczego, bez wielkiego przemysłu, bez handlu zagranicznego, bez kolonij zamorskich, państwa, którego ludność chrześcijańska żyje skromnie, najczęściej ubogo, nie może wiele wydawać, — i nie jest w stanie wyżywić takiego mnóstwa kosztownych pasożytów! Jakże więc to się dzieje, że ta stolica posiada milionerów bez liku?

Żeby czytelnik „Roli“ poznał wiedeńskiego milionera, żeby zrozumiał przyczyny i czynniki składające się na wytworzenie tego typu, opowiem następujący proces kryminalny.

Przed sądem przysięgłych stoi dwóch wiedeńskich milionerów Albert Reiss i Samuel Berger (ten ostatni nie był wprawdzie jeszcze uznanym za milionera przez giełdę i banki, miał jednak już 30,000 guld. rocznego dochodu i był na najlepszej drodze do milionerstwa), przekonanych o oszustwo, złodziejstwo i przemieszanie. Reiss jednomyślnym wyrokiem skazany został na półczwarta roku więzienia (przy zastosowaniu okoliczności łagodzących), a Berger na pięć lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem i samotnością.

Dorobili się oni milionerstwa i kajdan sposobem bardzo prostym, nie wymagającym ani nauki, ani jakichkolwiek bądź zdolności.

Albert Reiss jest synem żydka, który miał mały handelek w drobnej węgierskiej mieścinie. Sposobem węgierskich żydków, uczył się on w dzieciństwie tylko hebrajskiego pisma, zresztą nie otrzymał żadnego szkolnego wykształcenia. Ojciec wysłał go chłopcem do Wiednia, albowiem posiadał tutaj krewnych, niejaki Gutmanów, którzy już wówczas mieli ustaloną reputację szczęśliwych i bogatych przedsiębiorców. Nasz Albert, czyli, jak się wówczas nazywał, Jajnkef (po polsku Jankiel), spędził kilka lat w kantorze Gutmanów, który był dla niego szkołą i uniwersytetem. Ożeniony z daleką krewniaczką pryncypałów, postanowił próbować fortuny na własny rachunek; Gutmanowie pożyczili mu kilka tysięcy guldenów na procent 6 od sta i „na połowę zysku“. Widziimy, że warunki pożyczki nie były zbyt ponętne. Reiss jednakże nie zrażał się i po kilku latach „zabiegów“, jak to sąd skonstatował, zarobił 17 tysięcy złotych reńskich.

Ale Albert Reiss nie zadowolił się tym rezultatem, — wolał zostać milionerem. A były to czasy najwyższego rozkwitu giełdy, spekulacji i finansowego szalbierstwa na bruku wiedeńskim, — czasy z przed roku 1873, kiedy to kelnerzy, posługacze i ktokolwiek miał odwagę i sumienie umoczyć rękę w ogólnym wirze wyzyskiwania, wychodził na milionera. Wówczas też Reiss wystawił bilans swego majątku, z którego pokazało się, że posiadał 70 tysięcy czystego kapitału. Zatem z 17 tysięcy zrobiło się 70. Ale było to tylko na papierze. Reiss założył wtedy fabrykę druków płóciennych i tę fabrykę zamienił na Towarzystwo akcyjne, wypuszczając 12,000 akcji po 100 złr. każda, to jest owe 17, a następnie 70 tysięcy złr. przemieniły się na 1,200,000 złotych waluty austriackiej.

Czytelnik zdumiony zapyta może: I cóż mu z tego za korzyść? — toć przecie notować w księgach za ktoś jest milionerem, kiedy nim nie jest, nie może szkodzić nikomu, a możnaby to tylko nazwać zabawką imaginacji. Wszakże nie była to tak naiwna igraszka, jakby się zdawało. Reiss wprowadził wprawdzie swoje akcje na giełdę, ale znalazł tylko jednego człowieka, który kupił od niego kilkadziesiąt sztuk. Wszakże nowy akcyonaryusz, przekonawszy się niebawem, że papier ten nic nie wart, narobił zaraz krzyku na giełdzie, groził policją, kryminałem i tym podobnymi przynajmnościami, aż zmusił Reissa do odebrania od niego kupionych akcji, za zwrotem, rozumie się, wyłożonej sumy. Tym sposobem, Reiss pozostał jedynym akcyonaryuszem, prezesem, dyrektorem i czem chciecie, w założonym przez siebie Towarzystwie akcyjnym. Gdyby był pozostał i nadal na tem stanowisku, nie byłby dzisiaj dostał się do ciężkiego kryminału. Stało się inaczej.

(Dokończenie nastąpi).



## Z CHWILI. (Przypisek foljetonisty).

Wyjątkowo, wyprosiłem sobie w tym numerze miejsce na dwie aż pogawędki, a zniewoliła mnie do tego wyjątkowo ważna sprawa drogi Wiedeńskiej. Nazywam sprawę tę wyjątkowo ważną, bo coś mi mówi ciągle, że jest to wstęp do dalszych zmian w dotychczasowym ustroju przestłynnej „gospodarki finansistów warszawskich”. Obok zaś tego my, wyklęci przez większość naszej (?) prasy, rolarze, nie umiemy robić nic przez połowę. Skoro tedy, pierwsza „Rola” odsoniła „tajemnice wielkich interesów”, czyli właściwie tajemnice dotyczące interesów drogi Wiedeńskiej i skoro pośrednio przyczyniła się także do pobicia „znanych” finansistów warszawskich przez nieznaną belgów i francuzów.—to niechajże w swej zbrodni brnie sobie i dalej.

Dzięki „najazdowi belgów” i ich walce z wielkimi żydami warszawskimi, skorzystali już teraz ludzie biedni — a pracy uczciwej: służba drogi Wiedeńskiej ma zagwarantowaną emeryturę. Owóż, coś znowu mówi mi do ucha, że belgowie, rozejrzawszy się po tutejszym rynku pioniężnym, rozpoczną walkę z „podskarzbami narodu” na polu kredytowym, i znowu przyjdzie chwila, w której nasz rolnik, nasz rzemieślnik, nasz drobny przemysłowiec, zamiast opłacać lichwę w bankach żydowskich, płacić będzie procent uczciwy w bankach powstałych z kapitałów belgijskich lub belgijsko-francuzkich.

Tak mi coś mówi, a nawet kto wie, może i ja mógłbym wam, czytelnicy łaskawi, powiedzieć coś w tym względzie. Zostawmy jednak zwierzenia te na później, a tymczasem przypatrzmy się „tryumfowi” naszych (?) władców mamony, odniesionemu jakoby na ostatniem, odbytem przed tygodniem, zgromadzeniu akcyonaryuszów.

„Więc belgowie pobici!” — woła „Słowo”, organ katolicki, broniący, jak wiadomo, interesów żydowskich... Wiwat! — wtórują „Słowo” Kuryery — niech żyją finansisci warszawscy! dzielni obrońcy interesów krajowych! — oni bo przecież zwyciężyli belgów i francuzów. Niech żyją nasi zasłużeni!

To się nazywa informowaniem publiczności przez nasze dzienniki niezależne!

Nasi „podskarbiowie narodu” i „obrońcy interesów krajowych”, wyrzuceni najsromotniej z rady i z krzesel prezesowskich — postanowili zemścić się na belgach. Jakkolwiek przeto sami zaproponowali dywidendę, wynoszącą po 13 rs. od akcji, i sami wystąpili z tym wnioskiem, to jednak, chcąc dokuczyć belgom i odstraszyć ich od dalszych operacji w Warszawie, uznali za właściwe głosować przeciw swemu wnioskowi i postarać się o to, aby zamiast 13-stu, akcyonaryusze kolei dostali tylko 9 rubli.

Jakoż w tym celu, to jest w celu wywarcia przedewszystkiem lichiej złości semickiej, wyteżyli dzielni nasi „obrońcy interesów krajowych” wszystkie swoje siły: wypożyczyli w Berlinie mnóstwo akcji, płacąc niemcom dosyć znaczne procenta, zorganizowali się i pod wodzą najbardziej „znanych” wystąpili do boju. Wystąpili i pobili belgów aż siedmioma głosami! Tyle zrobili nasi dzielni „obrońcy interesów krajowych”, i to zrobili dzięki jedynie przypadkowi, czyli właściwie dzięki swojemu żydowskiemu szczęściu... Jeden z akcyonaryuszów francuzkich nie dopełnił dość ściśle formalności plenipotencyjnej, i ztąd 20 głosów uznano za nieważne. Gdyby nie ten wypadek, czyli poprostu gdyby nie żydowskie szczęście bankierów warszawskich, przegłosowałiby ich belgowie 13-ma głosami...

Stało się jednak! — Wprawdzie, jak to zobaczymy poniżej, nie stało się nic belgom ani francuzom, ale zato stało się coś takiego, przed czem ogół nasz powinienby paść plackiem.

Bo oto finansisci warszawscy dowiedli najwyraźniej swojego patriotyzmu, swoich uczuć obywatelskich i swojego poświęcenia dla celów publicznych. Woleli wyrzec się zysków, które, jak o tem już wiemy, sami zaproponowali, woleli stracić po rs. 4 na akcji, byle obronić i uratować (?) interes kraju!

Tak głoszą dzienniki niezależne! — od wszelkiego poczucia prawdy i sumiennosci publicystycznej — i doprawdy, gdybym był na miejscu finansistów warszawskich, rozgniewałbym się na swoją służbę dziennikarską, za tę wyraźną z panów swoich drwinę... Boć nawet ta służba, acz pozbawiona nietylko wstydu, ale własnej myśli, nie jest jednakże tak ograniczoną, iżby przypuszczała, że ogół „rdzennie” polski uwierzy i dziś jeszcze w patriotyzm giełdziarzy.

Minęły — drodzy panowie — minęły bezpowrotnie te czasy! Ogół dziś wierzy, ale w zupełnie co innego. Ogół wierzy, że każdy z owych żydowskich patriotników, gdyby z „ukochanego kraju” nie mógł wydobyć nawet rubla, sprzedałby go za cztery, ale żaden nie poświęciłby czterech rubli dla kraju.

Giełdziarze warszawscy tracąc po rs. 4 na akcji, tracą na pięciu tysiącach sztuk jakie sobie pozostawili, 20,000 rubli, podczas gdy belgowie i ich towarzysze francuzi, posiadający obecnie do 40,000 akcji własnych, tracą *chwilowo* — do 160,000 rubli.

Giełdziarze, a nawet ich służba dziennikarska, wiedzą bardzo dobrze, że strata owych „poświęconych dla dobra kraju” (!) 20,000 rubli mogłaby im się zwrócić z tak olbrzymim procentem, jakiego dotąd żaden lichwiarz warszawski nie oglądał.

Bo tracąc 20,000 rubli, czyli redukując zaproponowaną przez własną radę dywidendę z 13 na 9 rubli, finansisci warszawscy mogą zniechęcić i odstraszyć belgów, a odstraszając ich, mogą odzyskać to, co przez lat tyle posiadali!... Czyli:

mogą kapitały kolei (po 3 do 4-ch milionów rs. rocznie) lokować w *swoich* bankach, na 2 lub 2 1/2%, wiedząc naturalnie, że jeżeli na takiej lokacji oni, finansisci warszawscy, tracą na swoich pięciu tysiącach akcji, jakieś naprzykład pięć tysięcy rubli, — akcyonaryusze zagraniczni, na 120,000 akcji, tracą dwadzieścia cztery razy tyle;

mogą *ich* banki być, w dalszym ciągu, bankierami kolei i sprzedawać jej złoto zawsze po najwyższym kursie;

mogą majątek nieruchomy kolei ubezpieczać w *swoich* jedynie Towarzystwach asekuracyjnych, na wysokie sumy;

mogą brać węgiel, na potrzeby kolei, z *swoich* tylko kopalni; mogą utrzymywać cały sztab *swoich* dyrektorów technicznych, finansowych i t. p., którzyby im nietylko nie przeszkadzali, lecz owszem pomagali czynnie w przeprowadzaniu owych różnych, kolejowo-bankierskich operacji;

mogą wreszcie, na dobrze płatnych synekurach, utrzymywać cały legion dziennikarzy, którzyby ich, w swoich organach niezależnych, bronili przed nowym „najazdem” cudzoziemców!

Mogą, a właściwie mogliby czynić znowu to wszystko, gdyby belgowie i francuzi, równie łatwo jak nasi poczciwi, dobroduszni polacy, zniechęcić i odstraszyć się dali. Tylko że, o ile mi się zdaje i o ile wiem, nie zanosi się, ze strony belgów i francuzów, na nic podobnego.

Naród to nie tak łatwo dający się zbić z tropu.

Dziennikarska służba żydowska wrzeszczy na całe gardła: belgowie zwyciężeni! pobici! — a oni, śmiejąc się z tej wrzawy, odpowiadają z zimną krwią (o której nawet żydowska służba w sprawozdaniach swoich wspomina) — my nie o tem nie wiemy.

Bo i czem nas pobito? Zamiast zaproponowanych pierwotnie rs. 13, dostaliśmy rs. 9; — ale w tem niema nic strasznego. Bo najpierw, przy obecnych stosunkach i intrygach żydowskich, woliśmy mieć 9 rubli pewnych, niżli 13 zakwestyonowanych; powtóre, nie będą nas przeróżni Dawidowie straszliwi obniżeniem taryf, a potrzeby, teraz dopiero nastąpi faktyczny spadek kursu akcji i to właśnie jest dla nas rzeczą najlepszą, która stratę chwilową wynagrodzi nam suto.

— Jakto? — zapytuje zdziwiony — jakże to stać się może?

— Stanie się to w sposób bardzo prosty. Żydzi mogą jeszcze jakiś czas intrygować i bruzdzić, przy pomocy pokątnych, sobie tylko znanych sposobów, ale ostatecznie akcji nam nie wydrą, ani też „po niższym kursie” (tego im się chce gwałtem) nie wykupią ich od nas, gdyż, wiedząc *jakim* jest droga Wiedeńska przedsięwzięciem, akcji tych nie mamy wcale do sprzedania. Owszem, nabywamy je ciągle, a gdy kurs spadnie, nabędziemy ich tem łatwiej tyle, że, nie oglądając się w przyszłości na niemców, sami będziemy mieli, przy każdym głosowaniu, absolutną większość. Mając zaś tę większość, nie łatwiejszego nie będzie już dla nas, jak za rok, na przyszłym posiedzeniu ogólnem, wyrzucić z zarządu resztę bankierów i resztę ich figur...

Taką jest, jak w tej chwili, rzeczywistość „przegrana” belgów i francuzów. Niechajże finansisci warszawscy cieszą się tą „przegraną”, a ja tymczasem dodam jeszcze słówko.

Belgowie i francuzi, (gdyż od nich to, jako od posiadających na pierwszym zgromadzeniu przeważną większość głosów, zależało w y ł ą c z n i e) wyznaczili 125,000 rubli na gratyfikację dla służby kolejowej i wyznaczyli jeszcze *po kilkadziesiąt tysięcy rubli rocznie* na zabezpieczenie tejże służbie pensyj emerytalnych. Czyli, belgowie i francuzi, dla ogółu pracowników kolei, zrobili więcej w ciągu dnia jednego, niżli wielcy żydzi warszawscy zrobili przez dziesiątki lat. Oni wprawdzie robili dużo, ale tylko dla swoich osobistych sługusów i najrozmaitszego rodzaju faworytów; — oni robili nawet bardzo dużo, ale tylko w kierunku krzewienia obrzydliwego *nepotyzmu* i... demoralizacji.

Niechże tedy belgowie i francuzi, którzy, nie zważając widocznie na powitanie ich obelgami przez bezwstydną dziennikarstwo żydowskie, zrobili tak wymownie ludzki i uczciwy początek, — w tym samym duchu — w duchu sumiennych, umiejących oceniać r e t e l n ą p r a c ę l u d z k ą przedsiębiorców-zwierchników, postępują i dalej, a mogą być pewni że, z wyjątkiem naturalnie „polaków moźeszowych” i ich lichych najmitów — opinia wszystkich polaków rzeczywistych i wszystkich ludzi sprawiedliwych stanie po ich stronie.

A z synekurzystami co będzie? Na tych, co prawda, skóra cierpnie, ale mnie o nich wcale głowa nie boli.

Kamienny.



## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

19 Czerwca 1889 r.

Niepomyślne wiadomości o tegorocznych urodzajach wywołały nareszcie mocniejsze usposobienie rynków zagranicznych, a co naturalnie odbić się po części musiało i na targach tutejszych.

Jakoż, w dniach ostatnich, ceny podniosły się nawet dość wyraźnie.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.30—6.40, średnią 6.15—5.20, ordynaryjną 5.85—5.95 Żyto wyborowe 4.05—4.20, średnie 3.90—4.00. Owies w gatunku średnim sprzedawano po 2.70—2.80.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 106—109, średnią 101—105, ordynaryjną 94—96 kop. za pud. Żyto wyborowe 73—75, średnie 70—72, ordynaryjne 67—69. Jęczmień 65—75 stosownie do gatunku ziarna. Owies wyborowy sprzedawano po 76—81, średni 72—75, ordynaryjny 69—71 kop. za pud.

W Odessie pszenicę sandomierkę płacono 97—112, girkę 90—96. Żyto 48—58 Owies 44—56 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie i ceny niezmiennie, to jest zeszlotygodniowe.

W handlu wełną usposobienie w ogóle dość korzystne, jakkolwiek spekulacya robi wszystko co można aby producentów zmusić do „ustępstw“. Taki stan rzeczy jest widocznym i na odbywającym się właśnie jarmarku warszawskim, gdzie ceny osiągnęły się zaledwie zeszloroczne, mimo że wszędzie były wyższe! Za wełnę o cieńszą płacą po 105 do 108 talarów za ceutnar; za tak zwaną „średnio-cienką“ 90—96 talarów. W ogólnosci, w chwili gdy to piszemy, targ odznacza się usposobieniem wyczekującym, tak iż niektórzy z większych producentów nie mogąc się doczekać wyraźniejszej jakiejś sytuacji, — odjechali, a wełnę zostawili „w komis“.

Na targu prazkim, jak również na rynkach żywnościowych nie zaszły żadne zmiany ważniejsze.

### Odpowiedzi Redakcyi.

*Sz. ks. Gaudzewicz w Daniszewie.* — Życzeniu Szanownego Księdza Dobredzieja, w jednym z numerów najbliższych, najchętniej uczynimy zażość.

*Czytelnikowi z Łowicza.* — Owszem, — podniesiemy.

*Panu K. Bud... w Ol...* — Jak w każdej innej, tak i w tej sprawie, „Rola“ jest i będzie konsekwentną. Co zaś do zachowania się wiadomych „czterech piem“, o tem pomówimy jęzeczne w artykule osobnym. Takiego przecież kompromitowania prasy — choćby tej nawet jaka jest obecnie — puszczać płazem nie można. Bliższe wyjaśnienie owego „poświęcenia dla dobra kraju“ znajdzie sz. pan w Kronice dzisiejszej.

*Pani Klementynie K... w B...* — Przeworność w tym razie jest konieczną, lecz obawa płonna. Wszystkie bowiem sklepy chrześcijańskie z towarem łokciowym, jakich po miasteczkach a nawet wsiach ludniejszych, przybywa coraz więcej — idą dobrze; o bankructwie bodaj jednego nie słydzeliśmy dotąd. Odwagi tedy i powodzenia w nowym przedsięwzięciu życzymy szczerze.

*Panu Kos... w Warsz...* — Historia tego „wybitnego mówcy“ i „obroncy interesów krajowych“ jest krótką i powszechnie znaną. Urodzony na Franciszkańskiej, Gęsiej, czy Wałowej, truduł się różnym handlem. Po 2-eh czy nawet 3-eh „bankructwach“, został żydem bogatym, a jako taki został członkiem różnych instytucyj i „naszym znanym mówcą“, mającym dość... śmiałości... plemiennej do zabierania głosu w różnych sprawach publicznych. Dla inter esu rzucił chałat i krymkę, podobnie jak dla interesu rzucił wiarę swych przodków — stając się... bezwyznaniowcem. Dla interesu dalej splunął „na tę ziemię na której się urodził“, a — przyjmując poddaństwo tamtejsze — został belgijczykiem — i dla inter esu nakoniec gardluje dziś gwałtownie przeciw — belgijczykom. Oto i wszystko, czem „ciekawość“ sz. pana zaspokoić możemy.

*Panu Rot... w Kow...* — Prospekty i N-ra okazowe wysłane. Dziękujemy serdecznie.

*Pana Zet* — prosimy o jak najrychlejsze zgłoszenie się do redakcyi naszej w godzinach między 3-cią a 5-tą.

### Od Administracyi „Roli“.

Ktoby miał do zlycia N-ra 12-ty i 13-ty „Roli“ z r. b. zechce je nam nadesłać a otrzyma po 20 kop. za numer.

## NADESKANE.

Do powiększenia interesu przemysłowego potrzebna spółniczka lub spółnik z kapitałem od 3-eh do 5-ciu tysięcy rs. Wiadomość w Redakcyi „Roli“, Nowy-Swiat № 4.

## OGŁOSZENIA.

Najstarsza w kraju od 1762 r. egzystująca  
Fabryka Wyrobów Powroźniczych  
**EDWARDA MÜCK**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 19

poleca po cenach fabrycznych: Liny i Pasy Transmisyjne, — Przybory Gimnastyczne, — Hamaki, — Przybory Myśliwskie, do Polowania i Rybołóstwa, — Szpagaty, — Sznury, — Uzdzy, — Popręgi, — Kantary, — Postronki Joralskie smolone smołą drzewną i t. p.

P. P. Handlującym odstępuje się rabat. (392-3-2)

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

**I. Jodłowskiego**

Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (243-52-25)

**Główny Skład Dywanów**

**GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137**

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Keldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.



**WYROBY**

**Towarzyst. Akcyj. Temler i Szwede**

**SKŁAD W. F. BORMAN,**

ulica **MARSZAŁKOWSKA** Nr. 132, w **WARSZAWIE.**

Poleca PASY rzemienne do maszyn, z wyborowych skór. SAFLANY krajowe i zagraniczne, FORDEKI powozowe, oraz SKORY rymarskie. i t. p. Przymiuj obstalunki z prowincyi na zawierzenia kolejowe i pocztowe. (393-4-1)

**PIERWSZA ŁÓDZKA FABRYKA ŻELAZNYCH MEBLI,  
BICYKLÓW ROWERÓW,**



oraz dziecięcych

**WÓZKÓW**

i **Welocypedów,**

**JÓZEFA**

**WEIKERTA**

Zastępca na Królestwo Polskie

**JÓZEF HARTMANSGRUBER,**

Danilowiczowska Nr. 6.

Polecamy na sezon bieżący bogaty asortyment rowerów od 160 rubli, także sprzedaż na raty.

**NOWOŚĆ!** Rowery dwuosobowe (Tandem rowery), na **NOWOŚĆ!** których aby jedna osoba średnio jeździć umiała, może wozić drugą zupełnie niezającą jazdy. 396-10-1

## KALIGRAF-RYSOWNIK

wykształcony wszechstronnie w grafice heraldycznej, wykonywa na papierze, pergaminie i materyi **Herby** zbiorowo i pojedynczo, **Rodowody, Tablice i Drzewa genealogiczne:** stare dopełnia, lub upiększa i restauruje.

Plac **Trzech Krzyży** 12.

**I. STANKO.**

(399-3-1)

**CEMENT** (398-3-1)

**GLINKA I CEGŁA**

ogniotrwała na składzie u

**A. BINDERNAGLA**

DANIŁOWICZOWSKA 16, pod Królami.



**PAROWA FABRYKA  
TRUMIEN METALOWYCH  
STANISŁAWA ŻERAŃSKIEGO**

Przyokopowa Nr 13, — w Warszawie.

Jako jedna z dawniejszych fabryk trumien w kraju, wydoskonaliwszy wyrób do możliwej dobroci i trwałości, z zastosowaniem się do gustu Sz. Publiki, wyrabiając towar en gros, może takowe sprzedawać bardzo tańco. — Wykonują trumny i sarkofagi od najskromniejszych do najzdobniejszych. — Handlującym odstępują stosowny rabat. — Zamówienia przyjmują i w sklepie, **Tłomackie Nr. 3.**

401-3-1

**MAGAZYN MEBLI**

Marszałkowska 114, **A. TARNOWSKIEGO**, Złota 9!!

397-13-1

Wyszedłszy ze spółki Magazynu Majstrów Stolarskich, byłego pod firmą moja, egzystującego przy ulicy Marszałkowskiej róg Zielonego placu, otworzyłem **Magazyn Mebli** własny przy ulicy **Marszałkowskiej róg Złotej Nr. 114**, polecam się wyrobami gotowych Mebli, od skromnych do wykwintnych, kompletnych Urządzeń i robot Tapicerskich, **ceny nadzwyczaj umiarkowane**, gdyż lokal zajmuję na Magazyn nie frontowy, czem tańszy, stanowi wielką różnicę w cenie Mebli.

**POD WIEŚNIACZKĄ**

Nowo-otworzony Skład

Wyrobów Płóciennych, Pończosznicych i Bawełnianych  
**Z ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH**  
i innych Fabryk krajowych

**E. KINOWSKIEGO**

**ŻELAZNA BRAMA Nr. 1. Obok Ogrodu Saskiego.**  
poleca po cenach możliwie niskich i stałych.

- Płótna bielone, półbielone i surowe.
- Obrusy i Serwety stołowe.
- Serwety do kawy białe i kolorowe.
- Serwety i Ręczniki kanwowe do wyszywania.
- Ręczniki adamszkowe i kreasowe.
- Ręczniki kuchenne w tuzinach i na arszyny.
- Chustki do nosa białe i kolorowe.
- Kapy na łóżka białe i kolorowe.
- Pześcieradła i ręczniki kąpielowe.
- Ścierki w tuzinach i na arszyny.
- Drylichy na materace i rolety.
- Drylichy na sienniki i sienniki gotowe.
- Chodniki drylichowe i jutowe.
- Płócienka kolorowe na suknie i fartuchy.
- Dryliszki na ubrania męskie.
- Madapolamy, Perkale, Półpłótna.
- Kretony i Płócienka w najnowszych deseniach.
- Skarpetki, Pończochy damskie i dziecinne.
- Koszule, Kołnierzyki i Mankiety.
- Kaftaniki i Kalesony.
- Firanki białe i kremowe na arszyny i odpasowane.

(405-4-1)

**Fabryka Powozów i Bryczek**

**K. SZULC**

(402.3-1)

**Nr. 52. ulica Leszno Nr. 52.**

Posiada na składzie powozy i bryczki różnych fasonów.

**ODCISKI  
STWARDNIENIA SKÓRY  
niszczy w zupełności plyn**

**ARAGO**

wypróbowany i uznany za bardzo skuteczny.  
FLAKON kop. 30 i 60.  
**St. Górski**  
Tłomackie Nr 13.

394-6-1

Palety metaliczne i drewniane. Farby olejne i akwarelowe (en tubes). Oleje, Wernikay, Sicoatlyw etc. Płótna malarskie. Farby olejne i metaliczne.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA  
**Farb Olejnych (en tubes)**  
i wszelkich przedmiotów używanych w malarstwie

**EDWARD FISZER**  
Warszawa, — ulica Chmielna Nr. 23.

— Pudełka do farb, etc. —

404-7-1

Contowskich lodów dostać można w mleczarni

**W. OSTROWSKIEGO**

**ULICA NIECAŁA Nr. 3**  
na miejscu — oraz przyjmuje obstalunki.

(403-6-1)

**HENRYK CELLER**

430-12-1

SPECYANY WYRÓB  
**KRZESEŁ DEBOWYCH**  
w Różnych Gatunkach  
w **WARSZAWIE**, ulica **BEDNARSKA Nr. 7.**

**Polski Kantor Bankierski  
RADZISZEWSKI i S-ka**  
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

260-52-25

Fabryczny Skład Dywanów

**KILTYNOWICZA**

337-10-4

ul: Mazowiecka 16 wprost Erywańskiej.  
Dywany strzyżone, gładkie, wójłokowe, Chodniki najróżnorodniejsze, Serwety, Kapy, Koldry, Dery.  
Koblerce oryginalne perskie. Meble wschodnie. Najtańsze Cera-  
ty, Rolety, Portlery. Ceny najniższe. Handlującym znaczny rabat.

Jedyna specjalna Fabryka Ozdób Kościelnych  
**Karola Szonert**  
w **Warszawie**, — **Leszno Nr. 62.**

227-52-47



# Główny Skład Wód Mineralnych

obok Apteki — na rogu ulic Marszałkowskiej i Królewskiej  
Magistra farmacyi **L. ZIEMIŃSKIEGO**

(370-3-3)

Zawiadania że co kilka tygodni odbiera świeże transporta wód z rozmaitych źródeł leczniczych, takowe ekspeduje do domów i dworców kolei, bez doliczania kosztów odwózki; biorącym w większych ilościach odstępuje rabat.

PŁUGI Rud. Sacka, Eckerta, wrzesińskie i inne. SIEWNIKI „Triumph“, Eckerta, Sacka, rzutowe i rzędowne. GRABIE „Tiger“. TRIEURY Mayera. WIALNIE. MŁYŃKI. MŁOCARNIE cepowe i sztyftowe. MANEŻE. SIECZKARNIE, oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze, jak również KRZYŻE, POMNIKI, KRATY, SZTACHETY, KOMINKI ozdobne i inne wyroby architektoniczne, pochodzące z Zakładów Towarzystwa Przemysłowego

## „LILPOP, RAU I LOEWENSTEIN“

Zniwiarki i Kosiarki wyrobu fabryki  
**Adriance, Platt & Co,**  
Młocarnie parowe i Lokomobile Zakładów  
**Ransomes, Sims & Jefferies,**

poleca jako wyłączny reprezentant

### W. LILPOP W WARSZAWIE.

Ma zaszczyt polecić również swój SKŁAD NASION  
prowadzony pod firmą:

### HEBANOWSKI I LILPOP.

Składy w Warszawie, ulica Ś-to Jerska Nr. 10.

Cenniki i katalogi ilustrowane — franco na żądanie.

(372-3-3)

SKLEP Z WODAMI MINERALNEMI W TYMŻE DOMU.

## FABRYKA WÓD MINERALNYCH I NAPOJÓW GAZOWYCH

ORAZ  
WÓD OWOCOWYCH

### L. Dzierzkowskiego

w Warszawie. Nowy-Świat Nr. 31, róg Chmielnej.

Wyrabia wszelkie wody mineralne sztuczne, według najnowszych analiz, z całą dokładnością, na wodzie dystylowanej przy pomocy ulepszonych maszyn, oraz filtrów Chamberlanda systemu Pasteura.

Składy wód w następujących aptekach:

- |   |  |
|---|--|
| 1) H. Biertümpfel, Marszałkowska róg Ś-to-Krzyżojej (dawnej Lerowski).      | 7) K. Iwański, Twarda № 34.                  |
| 2) W. Borowski, Przejazd № 8.   | 8) Lewandowski i Heintze, Żelazna № 65.      |
| 3) K. Dziechciński, apteka Dworu J. C. K. M., Krakowskie-Przedmieście № 59. | 9) K. Lilpop, Nowy-Świat № 60.               |
| 4) Gessner, Aleja Jeruzolimską róg Kruczej № 27.                            | 10) A. Łopaciński, Nowe-Miasto (Freta № 29). |
| 5) K. Górski, Podwale № 4.  | 11) Mrozowski, Franciszkańska № 18.          |
| 6) J. Habielski, Stare-Miasto № 17.   | 12) Olsztyński, Marszałkowska № 99.          |
|   | 13) E. Trentler, Browarna № 19.              |
|   | 14) E. Trentler, Solec № 30.                 |

Wysyła obstalunki do Królestwa i Cesarstwa, na drugi dzień po otrzymaniu zamówienia. Ekspedycje za przekazami (Nachname). Przesyłka do kolei bezpłatna. W Warszawie odsyła do domów prywatnych najmniej po 10 syfonów wód Mineralnych. Syfony wydaje na podpisanie kwitu; zamówienia przyjmuje telefonem № 613.

Adres dla telegramów: Dzierzkowski 31 Nowy-Świat.

Telf. 613. SPRZEDAŻ na BUTELKI i SZKLANKI. Telf. 613

Najtańszy i na różne ceny

## KROKIET

z dodaniem opisu polskiego z figurami,  
oraz Wielki Wybór

### ZABAW I GIER OGRODOWYCH

W SKŁADZIE

### JULIANA MÜLLERA

Senatorska 26,

wprost Kościoła.

(370-3-3)

FABRYKA i MAGAZYN

### WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

### T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

*polaca*  
Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaże  
Płaszcz gumowe — Buty filcowe  
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane  
Torby myśliwskie — Futerały na broń  
Portmonetki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.  
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

FABRYKA (369-4-3)

### GUZIKÓW, WYROBÓW METALOWYCH I PIECZĘTARSKICH

ORAZ  
Stempli Kauczkowych

### L. MÜNCHHEIMER

ulica Bielańska Nr. 16, w Warszawie.

SOKI DO WÓD I WODY OWOCOWE WSZELKICH GATUNKÓW.

SOKI DO WÓD I WODY OWOCOWE WSZELKICH GATUNKÓW.

(367-6-3)

254-52-44



# A. W. WILCZEWSKI

Nowy-Świat 57.

Poleca w wielkim wyborze:

**PLÓTNA** Holenderskie, Angielskie i Jarosławskie, wyrobu ręcznego, blichu trawnego.  
**BIELIZNĘ STOŁOWĄ** Holenderską i Kostromską w najświeższych deseniach.  
**CHUŚTKI DO NOSA** płócienne i batystowe, białe i kolorowe.  
**PONCZOCHY** francuzkie kolorowe i białe, **HAFTY** francuzkie i szwajcarskie, **KOŁDRY PIKOWE** angielskie, etc.  
 etc. etc.  
 Tamże **FIRANKI** angielskie i francuzkie po cenach niższych.  
**KOSZULE MEZKIE DZIENNE ZNANEGO** z **DOBROCI KROJU** od rs. 1,65 sztuka.  
**CAŁE WYPRĄWY** wraz ze znaczeniem od 200 rs.

Ceny najniższe ściśle stałe.

**UWAGA!** Otrzymawszy w tych dniach świeży transport bielizny stołowej Holenderskiej w najnowszych deseniach polecam takową po cenach wyjątkowo niskich.

(383-3-2)

A. W. Wilczewski.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.  
**DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU  
**MAGAZYN MEBLI**

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najświeższych żurnali (253-13-12)

## Hotel Krakowski

ulica Bielańska Nr. 7/601<sup>b</sup>

Ceny numerów, łącznie z pościelą  
 od 75 kop. do 5 rubli i wyżej.

Remiza w miejscu.

Telefon. — Omnibus do Kolei. (389-3-2)



**Zdrowie, ten największy skarb,** zachowuje stanowczo każdy, kto nosi chroniące od przeziębienia **Kaftaniki Węzłkowo-Siatkowe** wyrobu Władysława Strakacza, odznaczone ekspertyzą lekarską na wystawie Hygienicznej dyplomem uznania.

Najznakomitsi, tutejsi i zagraniczni, Doktorzy i hygieniści zalecają dorosłym i dzieciom nosić zawsze **Węzłkowo-Siatkowe Kaftaniki**.

Ceny dla każdego przystępne, bo od kop. 50 do rs. 8. Poszukuje poważnych Agentów.

Szczegółowe, przekonujące, na podstawach naukowych oparte, objaśnienia i cenniki wysyła na żądanie **Wylączny**

Skład oryginalnych wyrobów z **Włny Sosnowej** od Reumatyzmu i **Fabryka Bielizny, Miodowa 14.** **Władysław Strakacz.** (391-10-2)

FABRYKA

I SPECYALNY MAGAZYN JUBILERSKI

## I. Artzt & I. Rogalski

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. № 17.

Poleca w wielkim wyborze **Brylanty, Perły, Rubiny.** Biżuterię złotą w fasonach najnowszych oryginalnych paryżkich z drogocennymi kamieniami. Biżuterię srebrną, Portpapierońce i Portmonetki srebrne.

Gałki do lasek, Korale, Podarki na Chrzest.

Ordery tak wojskowe jak i cywilne wszelkich Państw Europejskich. (381-3-2)

DO SPRZEDANIA LUB WYDZIERŻAWIENIA

## DOM MUROWANY

narozny, w dobrym punkcie, z oficynami i ogrodem owocowym, w mieście powiatowem. Dom może mieścić w sobie sklepy, a obok tego może być użytym na zakład przemysłowy, hotel i t. p. **Cena stosunkowo nader przystępna.** Wiadomość w Redakcyi „Roli”, (Nowy-Świat Nr. 4) albo też ulica Ciepła Nr. 9 mieszkania 31. (384-3-2)

ZAKŁAD GALWANICZNY

## LUCYANA KARDASZYŃSKIEGO

385-10-2

Czysta 8 w WARSZAWIE Czysza 8.

Przyjmuje do odnawiania najbardziej zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje tak sposobem galwanicznym, jakoteż i w ogniu.

## ZAKŁAD NOŻOWNICZY

(386-6-2)

### M. TRUSZKOWSKIEGO

od lat przeszło dwudziestu, przy ulicy Długiej pod N-rem 5 istniejący, poleca Szanownej Publiczności gotowe wyroby, przyjmuje wszelkie obstarunki i reparacje, szlifowanie brzytw i nożycek, instrumentów doktorskich i felczerskich, po cenach nader umiarkowanych i na czas umówiony.

Obsypniki do okopowych.  
 Pielniki do buraków i marchwi.  
 Wyorywacze do kartofli.

POLECA

## Skład Maszyn Rolniczych

W WARSZAWIE

przy ulicy Nowy-Zjazd N. 5

## A. RODKIEWICZ.

(387-2-2)

Fabryka Książ Buchalteryjnych

SKŁAD PAPIERU

Pismienne Materiały

Rejestry gospodarcze, Kwitariusze

## F. CSERNÁK

5. Bielańska 5.

W WARSZAWIE.

Wszelkie Druki, Litografie, Linowanie i Oprawy uskutecznia pospiesznie i po możliwie niskich cenach. (388-6-2)



**WYDAWNICTWA ROLNICZE,**wydane staraniem i nakładem „**ROLNIKA I HODOWCY**”.**ENCYKLOPEDIA ROLNICZA** i rolniczo-przemysłowa obejmująca kilka tysięcy wyrazów treściwie opisanych, z wielu drzeworytami w tekście. Dwa tomy . . . . . Cena rs. 10 k. —Tom trzeci i ostatni w druku (przedpłata) . . . . . „ „ 5 „ —  
Podręcznik do racjonalnego żywienia zwierząt gospodarskich, p. *A. Brownsforda* . . . . . „ „ 1 „ 50Rachunkowość Rolnicza, p. *K. Sękowskiego* . . . . . „ „ 1 „ 50Gawędy o wczasy, p. *J. Sypniewskiego* . . . . . „ „ — „ 60Uprawa roślin przemysłowych, p. *Fr. Gawronskiego* . . . . . „ „ 1 „ 75

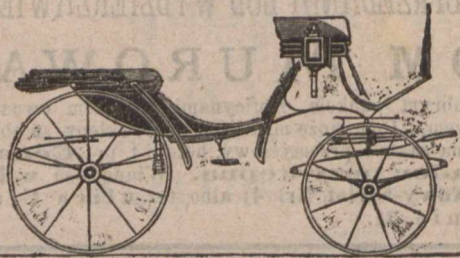
Ceny wykazane są bez przesyłki.

**ROLNIK I HODOWCA,**

pismo tygodniowe, poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolnego, oraz hodowli inwentarza żywego. Wychodzi w objętości arkusza o 16 str. z bezpłatnym dodatkiem Biblioteki Rolniczej, obejmującej specjalne prace z dziedziny rolnictwa i przemysłu rolnego. Prenumerata wynosi bez przesyłki: rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50; z przesyłką pocztową: rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4.

Adres Redakcyi: HOŻA 64.

(390-3-2)

Redaktor i Wydawca **Henryk Kotlubaj.**

Istniejąca od 1864 roku

**FABRYKA POWOZÓW****FILIPA LORETZ**

ulica Leszno

dawniej Nr. 24,

**OBECNIE Nr. 23.**

zaopatrzona w gotowe powozy najświeższych fasonów, po cenach możliwie niskich. Jak dotąd tak i nadal starać się będzie o dokładny wyrób i zasłużenie sobie na względy J. W. i W. W. Klientów

(406-6-1)

POD DZWONNICĄ!

Krakowskie-Przedmieście Nr. 70.

Pracownia **WYPYCHANIA** Ptaków i Zwierząt**L. Szczepańskiego**

W WARSZAWIE.

Wyrabia dywany ze skór, przyjmuje do wyprawy na zamsz posiada znaczny zapas Rogów Jelenich i Danielich oprawnych, oraz Piór Strusich i ptaków fantastycznych na kapelusze damskie. (375-30-3)

CENY NIZKIE.

CENY NIZKIE.

**FABRYKA I SKŁAD BRONI**ORAZ **PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH****STEFANA BAGIŃSKIEGO**dawniej **BRACI GENELI**

egzystujący od 1860 roku, w Warszawie, ulica Długa Nr. 19.

Poleca w wielkim wyborze broń Myśliwską fabryk Angielskich, Belgijskich, Francuzkich i Zulskich. Broń Pipera, broń Zulska patentowana, broń z trzema lufami, broń z potrójnymi kamerami specjalnie do konkursowego strzelania gołębi. Sztucery myśliwskie „expres” flowery, rewolwery, kordelasy, noże myśliwskie, swory i obroże. Patrony do wszystkich kalibrów i systemów broni.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

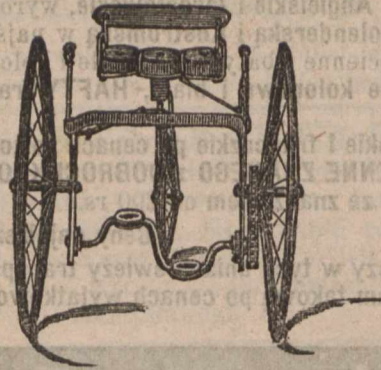
(374-2 2)

**MAGAZYN MEBLI**  
**K. Dziegielewskiego**

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantastycznych, oraz najświeższe dekoracje.

365-26-23

Oryginalne Angielskie  
**Welocypedy**pierwszorzędných fabryk:  
**Th. Smith and Sons—Metropolitan Machinist. Com.** i innych, osobiście zakupione — po cenach nader niskich — oraz Wózki i Welocypedy dziecinne, z kołami kauczukowymi lub bez —

poleca

Pierwsza Specjalna Fabryka Wózków i Welocypedów

DZIECINNYCH (353-6-5)

**E. HERZMAN**

Ulica Kaliksta 15

Obok Klubu Cyklistów.

Cenniki ilustrowane — na żądanie.

Pracownia Ubiorów Męzkich

**M. CHMURCZYŃSKI**

Przyjmuję wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa wchodzące, a także, odnowki, przeróbki, poprawki i reperacje. Kupuję i sprzedaję używaną garderobę i takową przyjmuję w rachunku przy obstalowaniu nowej.

Fraki są do wynajęcia.

Marszałkowska Nr. 94 — Nowogrodzka Nr. 30.

289-52-13

Fabryka Wrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856

**BRACI HENNEBERG.**

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwale, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyczona na wystawach medalami;—na ostatnich trzech Medale Złote.

230-26-18





# FABRYKA ALBUMINU

W TARGÓWKU POD WARSZAWĄ  
Poczta Praga

Poleca nawóz ze krwi bydłowej, zawierający najsilniejsze pierwiastki azotu. Od lat 18 fabryka wyrabia do 900 pudów miesięcznie za granicę.

Cena puda franco Warszawa rs. 1 kop. 40. Worek kop. 15.  
Zamówienia za nadaniem należności lub zadatku (reszta za zaliczeniem pocztowym) uskutecznia bezzwłocznie. (356-10-5)

## ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNO-MEBLOWY Józefa Dziegielewskiego

dawniej S-to Krzyzka 8  
obecnie **Nowy-Swiat 52**  
poleca wszelkie wyroby tapicerskie i stolarskie najnowszych fasonów.  
**Ceny umiarkowane.** 329-12-8

## SKŁAD MEBLI 332-13 8 MAJSTRÓW STOLARSKICH W WARSZAWIE przy ulicy Marszałkowskiej i róg Zielonego Placu № 60 (nowy 150) NA PIERWSZYM PIĘTRZE

## OSUSZA W BUDOWLACH WILGOĆ zabezpiecza drzewo od GNICIA i GRZYBA

Firma „Gudronit“. Budowniczy A. Ciszewski i S-ka.  
Warszawa, Wierzbowa 6, (Hotel Angielski).  
NB. Nawet po Exsiccatorze zniszczyliśmy grzyby drzewny: w Smardzewie u W-go Morawskiego, w budynkach Warszawskich Tramwajów, w Willi J. W. Arcimowicza w Puławach i t. d. (245-20-14)

## FABRYKA DZWONÓW KOŚCIELNYCH A. Zwolińskiego

w Warszawie, ulica Gesia Nr. 79,  
**NAGRODZONA MEDALEM.**  
odlewa dzwony kościelne, od najmniejszych 1/8, do największych rozmiarów, po możliwie niskiej cenie. Przelewa stare, lub przyjmuje wzamian na nowe. Okuwa nowym systemem, przy którym 10-letni chłopiec może z łatwością dzwonem największych rozmiarów poruszać.

## NA CZASIE.

(278-52-9)

Broszurkę 80 str. druku z ważnym dodatkiem, niezbędną dla każdego z p. p. budujących, wyśłam franko, bezpłatnie.

Kupującym prawdziwy i oryginalny „Exsiccator“ należy zwrócić uwagę na poniższą markę fabryczną, zatwierdzoną przez rządy wielu państw europejskich, która znajdować się winna na wszelkich naczyniach fabrycznych.



Uwaga: Bezustanne i kłamliwe przechwały gudronitu czyli smoły, skierowanej przeciw „Exsiccatorowi“, w swoim czasie w kilkunastu pismach wyjaśniłem i wykazałem bezzasadność takowych.

Wynalazca „Exsiccatora“ Inż. Tech. G. Ritter  
Warszawa,—Królewska 39.

Ubranka dla Dzieci.

Nr 11

POŃCZOCHY  
ażurowe balowe,  
GORSETY francuzkie,  
STANKI haftowane jedwabiami, po cenach umiarkowanych  
poleca  
**Gustaw Haehle**

Nr 11

S-to Krzyzka 11

S-to Krzyzka 11

S-to Krzyzka 11

(335-6-6)

OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

**FABRYKA RAM ZŁOCONYCH  
OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH  
MEBLI I DEKORACYJ SALONÓW  
E. A. ZALESKIEGO**

dawniej J. DRUCHLINSKIEGO  
JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM  
za dobre i stylowe wykończanie robót,  
na składzie wielki wybór gotowych Ram.  
poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księżom Proboszczom  
Ceny umiarkowane, robota dobra.  
Krakowskie-Przedmieście Nr 4 i róg Oboznej.

(350-52-6)

**KREDENS DĘBOWY**

duży, w stylu renaissance — oraz inne Kredensy, Szafy, Łóżka i tym podobne Meble sprzedaje się po umiarkowanej cenie  
w **FABRYCE MEBLI  
JANA DRZYMULSKIEGO**  
Grzybowska 41.

360-10-4



Ruvery, Bicykle i Trycikle z pierwszorzędných fabryk angielskich, znaczny wybór **Welocypedów** 3-y kołowych dzieciennych. Wyżymaczkę „Empire“, Zatraski i Zasuwy różnych konstrukcyi. Łózka żelazne, oraz wszelkie wyroby nożownicze polecają:

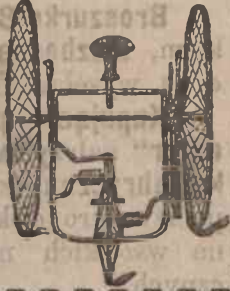
**J. Hilkner i S-ka**

w WARSZAWIE

Krakowskie-Przedm. Nr. 5.

*Cenniki gratis i franco.*

Poszukiwani są zdolni agenci.



Zakład Rzeźbiarski i Kamieniarski  
**N. NOWAKOWSKIEGO**

*ulica Dzika Nr. 71.*

posiada gotowe pomniki, oraz przyjmuje zamówienia na roboty grobowe i pomnikowe. (276-20-15)

40 Krakowskie-Przedmieście 40

**GEBETHNER I WOLFF**

Największy w Kraju

JEDYNY

popierający przemysł krajowy

**SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN**



Wynajem

Wynajem

Sprzedaż na raty

40 Krakowskie-Przedmieście 40

**K. KIEDRZYŃSKI**

**FABRYKA STEPLI KAUCZUKOWYCH**

WARSZAWA

Nowy-Świat Nr. 54.

POLECA:

Stemple kauczukowe, dla biur rządowych i prywatnych — Monogramy do znaczenia białej farbą wieczną, nie wypierająca się. Monogramy do papieru. — Herby. — Fac-simile. — Inlozaly i t. p. Tuż specjalny na 1/3, 1/2, 1/4 i w mniejszych ilościach. Wysyłka na prowinoję za zaliczeniem pocztowem.

377-3-3

**JAN SOBOCKI**  
**ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY**  
Nowy-Świat 48.

Przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty tapicerskie i dekoracyjne tak w Warszawie jak i na prowincyi, — wykonywając je podług najświeższych modeli i żurnali tak stylowych jak i fantazyjnych; po cenach możliwie tanich.

364-10-4

Pierwsza nagroda konkursowa od Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

**MEDAL SREBRNY**

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Wyrobow z drzewa, kościelnych i salonowych

**LEOPOLDA BELOW**

ulica Biała Nr. 2

w Warszawie.

326-10-9

**UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE**

w Towarzystwie Ubezpieczeń

**„ROSSYJA“**

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

UBEZPIECZENIA:

Kapitałów na wypadek śmierci.  
Pensyi dla wdów.  
Kapitałów na starość.  
Pensyi na starość.  
Posagów dla Panien.  
Stypendyi dla Chłopców.  
Dożywotnich dochodów.

Ubezpieczeni mają udział w zyskach Towarzystwa.

Do d. 1-go Stycznia r. 1889-go było ubezpieczonych w Towarzystwie „Rossya“ 20,107 osób na sumę rs. 56,795,020.

Dywidenda dla ubezpieczonych na rok 1889 wynosi 12<sup>0</sup>/<sub>0</sub>

Deklaracyę na ubezpieczenie przyjmuje jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska № 13), Jeneralna Reprezentacya w Warszawie (Marszałkowska № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

Broszury o ubezpieczeniach życiowych wydają się i wysyłają na żądanie bezpłatnie.

(371-3-3)

Treść numeru: Matki „emancypantki“ przez W. St. Orczyca. — Głosy ze wsi. IV. — Koniec świata przez E. Drumonta (d. c.). — Pan pułkownik w Derkałach przez Wincentego hr. Łośia (dok.). — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Judaica. — Z Chwili przez Kamiennego. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Доволено Цензурою. — Варшава 6 Июня 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)